



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XIX Nr 4(212) Żelów, kwiecień 2014

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Kazimierza Burnata, Zygmunta Dekierca, Zdzisława Morawskiego, Juraty Bogny Serafińskiej, Ireny Tetlak, Tadeusz Zawadowskiego, Marleny Zynger

Andrzej Dębkowski – *Nie uciekniemy od kultury i historii*

Leszek Żuliński – *Przychodzimy, odchodzimy...*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Krawiecka robota poety*

Kazimierz Ivosse – *Polska, ale jaka?*

Andrzej Bartyński – *Nihil novi sub sole*

Igor Wieczork – *Czekając na Amazona*

Stafan Jurkowski – *Niech zmartwychwstaje nadzieja*

Janusz Orlikowski – *Wszystko jest dozwolone* (1)

Anna Irena Falandysz – *Śniadanie z Lolobrygidą* (2)

Katarzyna Eremus – *Piękna, inteligentna, niezależna – model kobiety w powieściach Emmy Jeleńskiej-Domochowskiej*

Emil Biela – *Poszukiwasz i odkrywca własności prawdy oraz Pamiętnik ułana*

Urszula Benka – *Idea for men!*

Krystyna Cel – *Arcymiara intymnej*

Teresa Nietyksza – *Między nami, poetkami*

Miroslav Radovanović – *Morfologia zewnętrznego i wewnętrznego pejzażu*

Krzysztof Graboń – *Określone chwile i przestrzenie*

Wydarzenia, Informacje, Kronika

Zapowiedzi

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

24 kwietnia mija 4. rocznica śmierci, **Wojciecha Siemiona**, wybitnego polskiego aktora teatralnego i filmowego.



Foto: Andrzej Dębkowski

Wojciech Siemion

Jednak jego największą miłością była poezja, której poświęcał mnóstwo czasu. Ciągłe powtarzał, że „tylko poezja pozwala nam tworzyć to coś, co nazywa się odrębnością narodową. Jeżeli chcemy czuć wspólność narodową, która określa się słowami »Jestem Polakiem«, nie wolno zapominać o tym, że głównym wyznacznikiem naszej odrębności jest język, a ten kształtują nam przede wszystkim poeci...

Konkursy

I Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Wojciecha Siemiona w Grodzisku Mazowieckim

I Ogólnopolski Konkurs Literacki w Grodzisku Mazowieckim powstaje w celu promocji postaci znanego aktora, pisarza, animatora kultury, dyrektora teatru, wykładowcy Wojciecha Siemiona. Wojciech Siemion zmarł 24 kwietnia 2010 roku w wyniku wypadku samochodowego. Był osobą związaną z Zachodnim Mazowszem, mieszkał w Petrykozach, w stworzonym przez siebie prywatnym muzeum-skansenie. Często gościł w Grodzisku Mazowieckim, występował, spotykał się z młodzieżą w szkołach. Był człowiekiem-legendą i człowiekiem-instytucją. Jego role w filmach, serialach i teatrze zawsze wzbudzały podziw i szacunek. Posiadał ogromną wiedzę na temat poezji i jej recytacji. Napisał szereg książek poświęconych największym polskim poetom i sposobom rozumienia ich tekstów. Powiedzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych w przypadku Wojciecha Siemiona nie obowiązuje.

Konkurs ma też na celu rozbudzanie zainteresowania literaturą, w tym poezją. Organizatorom zależy również na kształtowaniu twórczych postaw i podwyższeniu sprawności w posługiwaniu się polszczyzną. Mamy nadzieję, że nasz Konkurs wpisze się w krajobraz kulturowy Mazowsza i całej Polski.

1. Organizatorem I Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Wojciecha Siemiona są: Centrum Kultury w Grodzisku Mazowieckim i Związek Literatów Polskich.
2. Celem Konkursu jest: kształtowanie twórczych postaw, upamiętnienie twórczości i postaci Wojciecha Siemiona, podwyższenie sprawności w posługiwaniu się polszczyzną.
3. W Konkursie mogą wziąć udział poeci niezre-

szeni i zrzeszeni, włącznie z ZLP i SPP.

4. Uczestnik konkursu w dniu rozdania nagród 10 maja 2014 r. musi mieć ukończone 16 lat.
5. Prace konkursowe – zestawy 3 wierszy napisanych w języku polskim, należy przesłać w czterech egzemplarzach (maszynopis lub wydruk) do 10 kwietnia 2014 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Ośrodek Kultury Gminy Grodzisk Mazowiecki, ul. Spółdzielcza 9; 05-825 Grodzisk Mazowiecki z dopiskiem „Konkurs Literacki im. Wojciecha Siemiona”.
6. Nadesłane wiersze nie mogą być wcześniej ogłoszone drukiem ani opublikowane na stronach internetowych, a także nagradzane w innych konkursach. Wiersze nie powinny przekraczać strony maszynopisu każdy, muszą być napisane w języku polskim, co nie wyklucza używania sformułowań z języków obcych, które weszły do kodu kulturowego np. z łaciny, angielskiego itp.
7. Prace konkursowe muszą być anonimowe i opatrzone godłem słownym. Do anonimowej przesyłki z zestawem wierszy, wysłanej pocztą, należy dołączyć oddzielną, zaklejoną kopertę, oznaczoną tym samym godłem słownym, zawierającą dane autora: imię, nazwisko, wiek, adres, telefon, e-mail.
8. Konkursowe wiersze podlegać będą ocenie profesjonalnego jury, które powołują organizatorzy.
9. W Konkursie przyznane zostaną następujące nagrody: I miejsce – 750 zł; II miejsce – 600 zł; III miejsce – 400 zł; wyróżnienia – po 300 zł. Odbiór nagród, osobiście przez laureatów, jest możliwy wyłącznie podczas imprezy finałowej. Organizatorzy nie przesyłają nagród pocztą.
10. Wręczenie nagród nastąpi podczas imprezy finałowej w sobotę, 10 maja 2014 roku o godz. 15.00, w Centrum Kultury w Grodzisku Mazowieckim.
11. Przystąpienie do Konkursu jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych przez organizatorów, zgodnie z przepisami ustawy o ochronie danych osobowych. Organizatorzy informują uczestników, że ich dane osobowe będą przetwarzane w związku z wykonaniem postanowień niniejszego regulaminu, w celu przeprowadzenia Konkursu i jego promocji oraz informowania o Konkursie im. Wojciecha Siemiona.
12. Wzięcie udziału w Konkursie jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na regulaminowe warunki uczestnictwa w Konkursie.
13. Organizatorzy nie odsyłają prac konkursowych, zastrzegają sobie prawo do ich nieodpłatnego wykorzystania (np. w publikacji konkursowej).
14. Organizator nie pokrywa kosztów przyjazdu laureatów na uroczystość ogłoszenia wyników.
15. Wykładnia niniejszego regulaminu i kwestii w nim nieujętych należy do organizatorów Konkursu.
16. Wszelkie informacje dotyczące Konkursu można uzyskać pod adresem mejlowym: jerzy.jankowski@vp.pl

XI Międzynarodowy Konkurs Poetycki „Sen o Karpatach” Piwniczna Zdrój 2014

*Bo w górach jest wszystko,
co kocham.*

J. Harasymowicz

Kolejna XI edycja Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Sen o Karpatach” przypada w roku pełnym ważnych wydarzeń kulturalnych, rocznic, które na pewno zainspirują uczestników

do szerokiego spojrzenia i różnorodnych realizacji hasła: Sen o Karpatach. Wspomnieć warto o rocznicach poetów, pisarzy, muzyków, których życie lub dzieło związane są z górami: Kornel Makuszyński – 130. rocznica urodzin, Stanisław Ignacy Witkiewicz – 75. rocznica śmierci, Stanisław Wyspiański – 145. rocznica urodzin, Mieczysław Karłowicz – 105. rocznica śmierci, Jerzy Harasymowicz – 15. rocznica śmierci. Obchodzony jest w Polsce rok Kolberga, którego przebogaty dorobek bliski jest idei konkursu. Oczekujemy na kanoniczną Jana Pawła II, który ukochał góry i przemierzył szlaki karpackie i beskidzkie. Te tematy mogą podsunąć wyobraźni twórców nowe obrazy, skojarzenia i w konsekwencji nowe wizje realizacji poetyckich na konkurs, w którego centrum pozostaje zawsze krajobraz, człowiek, przyroda, tradycja gór.

1. Konkurs będzie rozegrany w dwu kategoriach wiekowych: **Kategoria I – młodzież do lat 20. Kategoria II – dorośli.**
2. Wiersze w ilości 1-3 nigdzie nie publikowane, nie biorące udziału w innych konkursach, należy nadsyłać w trzech egzemplarzach pod adresem MGOK w nieprzekraczalnym terminie do **25 czerwca 2014 roku** (decyduje data stempla pocztowego). Na kopercie należy zaznaczyć kategorię: I – młodzieżowa lub II – dorośli. W oddzielnej kopercie podpisanej wyłącznie godłem należy zamieścić dane personalne, adres mailowy, numer telefonu. Każdy wiersz w trzech egzemplarzach wydruku komputerowego lub maszynopisu powinien być podpisany tym samym godłem. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo prezentacji danych osobowych dla potrzeb konkursu oraz publikacji nagrodzonych i wyróżnionych (także drukiem) prac w prasie i wydawnictwie konkursowym.
3. Komisja pod przewodnictwem krakowskiego poety i krytyka Józefa Barana oceni nadesłane wiersze. Laureaci i wyróżnieni w konkursie zostaną o tym fakcie powiadomieni po zakończeniu prac Komisji.
4. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi 24 sierpnia 2014 roku w Piwnicznej.
5. Dla laureatów I kategorii przewidziano nagrody rzeczowe, laureat Grand Prix i laureaci I-III miejsca w II kategorii otrzymają nagrody pieniężne. Nagrodę specjalną z racji 15-lecia Wrzosowiska otrzyma autor najlepszego wiersza (wierszy) inspirowanych postacią Jana Pawła II w kontekście gór. Wszyscy wyróżnieni otrzymają upominki rzeczowe. Przewiduje się także **specjalną nagrodę** dla najlepszego autora z terenu miasta i gminy Piwniczna.
6. Nagrody należy odebrać osobiście w dniu finału. Nieobecność na tej uroczystości sprawa, iż nagroda staje się wyróżnieniem honorowym, a gratyfikacja pieniężna zostanie przeznaczona na wspieranie twórczości literackiej w regionie.
7. Udział w konkursie jest równoznaczny z akceptacją jego regulaminu.
8. Interpretacja niniejszego regulaminu należy do organizatorów.
9. Jury przyzna następujące nagrody i wyróżnienia: Grand Prix – 1000 zł; I nagroda – 700 zł; II nagroda – 500 zł; III nagroda – 400 zł.
10. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału kwoty przeznaczanej na nagrody.
11. Do udziału w konkursie zapraszamy parających się piórem ludzi kultur pogranicza: Polaków, Słowaków i Łemków, także ludzi, którzy góry znają i kochają i potrafią dostrzec bogactwo i złożoność tematyki związanej z hasłem konkursu.
12. Adres organizatora: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, Rynek 11, 33-350 Piwniczna Zdrój, tel. 18 4464 157, e-mail: mgok_piwniczna@onet.pl

Katarzyna Eremus

Piękna, inteligenta, niezależna – model nowoczesnej kobiety w powieściach Emmy Jeleńskiej-Dmochowskiej (I)

Zjawisko emancypacji kobiet, zapoczątkowane jeszcze podczas rewolucji francuskiej¹, a zintensyfikowane w drugiej połowie XIX wieku, pozostawało w ścisłym związku z panującymi w tym okresie przekonaniem odnośnymi się do obowiązków kobiet i ról przyjmowanych przez nie w życiu rodzinnym i społecznym. Duży wpływ wywarły także przemiany ekonomiczne, zmuszające kobiety, w tym o pochodzeniu szlacheckim, do podejmowania pracy zarobkowej, co stało w sprzeczności z przyjętym przekonaniem o podziale sfer pracy na zawodową, płatną, wykonywaną przez mężczyzn oraz obowiązki domowe, za których wykonanie odpowiadały kobiety.² Podejmowanie przez nie pracy przynoszącej dochód było niejednokrotnie uważane za wtargnięcie w sferę męską i zarazem postrzegane jako zwiększanie bezrobocia wśród mężczyzn³, gdyż kobiety, dopiero wkraczające na rynek pracy, zadawały się niższym wynagrodzeniem.⁴ Jednocześnie podnoszono argumenty odnoszące się do sfery obyczajowej. Dowodzono, że naturalnym powołaniem kobiety jest życie rodzinne i troska o ognisko domowe⁵, a praca lub wykształcenie inne niż domowe bądź na pensji, wpływają negatywnie na kobiecy charakter oraz urodę, pozbawiając naturalnego piękna, wdzięku, łagodności i dobroci.⁶

Rozwój ruchów emancypacyjnych, podobnie jak zakres zgłaszanych postulatów, zależał od sytuacji kobiet w danym państwie. Dotyczyło to w szczególności tych zagadnień, które odnosiły się do sfery obyczajowej. Problem rzetelnego kształcenia kobiet oraz ich późniejszej pracy zarobkowej wśród samych działaczek oraz w gronie zwolenników emancypacji nie budził zastrzeżeń, jakkolwiek prowadzono dyskusję, czy kobiety mające stabilną, zapewniającą utrzymanie sytuację finansową powinny pracować zawodowo⁷ oraz jaki rodzaj pracy można uznać dla nich za stosowny. Zmiany w sferze obyczajowej wywoływały więcej kontrowersji, a bardziej radykalne postulaty – jak choćby rozwody – były kwestionowane nie tylko przez środowiska konserwatywne, lecz również przez zwolenników umiarkowanych nurtów emancypacji. Często proponowano rozwiązanie kompromisowe, jakim było łączenie dotychczasowych zadań kobiety z wykształceniem i pracą, przy czym praca nie powinna stawać na przeszkodzie wykonywaniu obowiązków domowych ani prowadzić do ich zaniedbywania. Preferowano takie zawody, które kobiety mogły wykonywać w domu.⁸ Krytyce ulegał wzorzec nowoczesnej kobiety wybierającej samorealizację zawodową, karierę naukową bądź artystyczną, a przy tym całkowicie odrzucającej lub stawiającej na dalszym miejscu tradycyjne obowiązki żony, matki i pani domu.

Klara wychowaną była na sposób kobiet

niemieckich, których wysokie wykształcenie wcale nie odrywa od gospodarstwa, od najskromniejszych zatrudnień około kuchni i spiżarni. (...) Gdy w nowym świecie amerykańskim dążenie do równouprawnienia kobiet posuwa się aż do zrzeczenia charakteru niewiasty i jej najpiękniejszej cechy – macierzyństwa obowiązków – w Niemczech kobieta wybornie równoważy w sobie rzeczywistości nieślubne życie i swobodę lotu ku ideałom.⁹

Chociaż w literaturze i publicystyce podkreślano znaczenie pracy wykonywanej przez kobiety w domu, nie była ona powszechnie szanowana, ponieważ nie przynosiła dochodu, nie można było jej też wycenić.¹⁰ Pisarze i pisarki podkreślali, że obowiązki domowe nie sprowadzają się jedynie do codziennych czynności, gdyż należą do nich także wychowanie dzieci i troska o jedność rodziny. Dzieci tradycyjnie pozostawały pod opieką matek; jeśli pozwalała na to status majątkowy rodziny, opiekę nad nimi przekazywano zatrudnianym bonom, guwernantkom i nauczycielom.¹¹ Pomimo to, jak pisały zwolenniczki umiarkowanej emancypacji, właśnie matki powinny wywierać najsilniejszy wpływ na kształtowanie charakteru młodego pokolenia, jego pojęć moralnych i postaw zachowania.¹² Przypisywano kobietom także uszlachetniający wpływ na męża. Ich obowiązkiem było również stworzenie w domu atmosfery ciepła, spokoju oraz troska o estetyczny wygląd wnętrza. Usiłowano zwracać uwagę na duchowe aspekty kobiecej pracy wokół ogniska domowego, lecz mimo to traktowano ją jako niezbyt wartościową, prostą, która nie wymaga żadnych kwalifikacji, co tym samym mogło potwierdzać przekonanie oparte na pseudonaukowych argumentach o niskich walorach intelektualnych kobiet i ich braku predyspozycji do poprawnego wykonywania bardziej skomplikowanych zadań.¹³ Powstało zjawisko nierówności istniejącej między mężczyznami a kobietami, której przeznaczano podrzędniejsze miejsce w życiu rodzinnym oraz te obowiązki, których często nie chcieli wykonywać mężczyźni.

To, cośmy wyżej powiedzieli o kobiecie w Niemczech i jej właściwych przymiotach, musimy dopełnić (...) postrzeżeniem, iż właśnie Niemcy z małymi wyjątkami, te niewiasty swe, tak godne szacunku, wazą sobie i cenią jak najmniej. Daje się to dotkliwie postrzegać nawet w codziennym życiu... Kobieta gra rolę skromną, podrzędną, często aż nadto cichą i pokorną, jest naprzód gospodynią i służką, a rzadko kiedy prawdziwie towarzyszką i przyjaciółką mężczyzny.¹⁴

W powieściach Emmy Jeleńskiej, jednej z tych polskich pisarek, które podnosiły także wybrane postulaty związane z radykalnym nurtem emancypacji¹⁵, pojawiają się liczne postacie kobiece. Ich grono jest zróżnicowane pod względem wieku, stanu cywilnego, statu-

su majątkowego oraz przekonań, przekładających się na przyjęty styl życia. Zazwyczaj przynależą do sfery szlacheckiej, czasami zubożalej lub wręcz bliskiej bankructwu; rzadziej żyją w rodzinach utrzymujących się z pracy urzędniczej. Ze względu na szlacheckie pochodzenie część z nich odebrała tradycyjne wychowanie przygotowujące je do pełnienia w dorosłym życiu roli żony i matki, a ze względu na brak praktycznego wykształcenia, są pozbawione samodzielności i zdane na podporządkowanie mężowi. Inne, wychowywane w duchu emancypacji lub w wyniku poczynionych indywidualnie obserwacji oraz wnioskowania, znajdują się w środowisku osób o zróżnicowanych, nieraz radykalnych i konserwatywnych poglądach na kwestię kobiecą, co w logiczny i uargumentowany w powieściach sposób prowadzi do konfrontacji i dyskusji na temat przemian społecznych oraz obyczajowych. Przedstawiają również rozmaite poglądy na zagadnienia związane ze sztuką, religią oraz socjalizmem. W zależności zaś od przeszłości rodziny, przechowywanych tradycji narodowych i prowadzonego stylu życia głoszą poglądy patriotyczne lub kosmopolityczne. Ich przekonania dotyczące rozmaitych aspektów życia uwidaczniają się nie tylko w podejmowanych przez nie decyzjach, ale też w relacjach z otoczeniem, w szczególności z mężczyznami, dla których większość z nich chce stać się równorzędnymi partnerkami w życiu rodzinnym, pracy czy prowadzonych rozmowach.

Jako zwolenniczka emancypacji Jeleńska sporo miejsca w swych utworach poświęciła postaciom emancypantek. Jest to liczne grono postaci, wewnętrznie zróżnicowane pod względem wygłaszanych poglądów oraz prowadzonego stylu życia, nie zawsze zgodnego z wypowiedzianymi przekonaniem. Znajdują się wśród nich m.in. dziewczęta, które opowiadając o bardziej szokujących postulatach dotyczących sfery obyczajowej, starały się zwrócić na siebie uwagę mężczyzn i mieć modny temat do flirtu towarzyskiego.¹⁶ Inną część grupy stanowią działaczki usiłujące rozpropagować hasła związane z równouprawnieniem, chociaż Jeleńska podkreślała, że nie zawsze zgłaszane postulaty odpowiadały aktualnie istniejącej sytuacji kobiet czy dotyczyły najważniejszych problemów ich życia. Dodatkowo radykalizm niektórych propozycji zniechęcał kobiety do umiarkowanych poglądach lub bardziej praktycznym spojrzeniu na emancypację.

W *Kobietu puchu marny* Jeleńska przedstawiła jedno ze spotkań, organizowanych przez radykalne działaczki, zwracając uwagę na formę wygłaszanych przez mówczynie wystąpien, ich sposób formułowania myśli i zachowanie.

(Dokończenie na stronie 4)

Piękna, inteligenta, niezależna – model nowoczesnej kobiety w powieściach Emmy Jeleńskiej- Dmochowskiej

(Dokończenie ze strony 3)

Ich wypowiedzi były niezwykle ekspresywne, podkreślające nie tyle potrzebę równouprawnienia, co rywalizację z mężczyznami, przedstawiając ją w kategorii nieustającej walki, przegrywanej przez kobiety ze względu na brak uświadomienia, zjednoczenia i konsekwencji. Tala, zdeklarowana emancypantka, nieraz szokująca swymi skrajnymi poglądami, jest przekonana, że jedynym sposobem zwycięstwa w tej walce jest zjednoczenie wszystkich kobiet pod hasłami emancypacji i zdecydowane, odważne występowanie przeciwko mężczyznom. Wyobraża sobie kolejną fazę rozwoju ruchu kobiecego w kategoriach założenia prężnej organizacji, mającej charakter ponadnarodowy, o cechach kojarzących się po trosze z partią polityczną. Można tu też dostrzec pewne podobieństwo do działalności sufrażystek prowadzonej w Anglii, m.in. przez Emmeline Pankhurst¹⁷, jednak bez tak dokładnie sprecyzowanych i umotywowanych postulatów, jakie zgłaszały angielskie działaczki.

– W paru słowach myśl swoją określe. Od bardzo dawna, głęboko badając różne objawy społeczne, uważałam, że kobiety, choć wiele znaczą na świecie, chociaż niejedno zdobyły, że tak powiem, bezwiednie, przypadkowo, same nie zdając sobie jasno sprawy, czego chcą. Kobiety nie są dość uspołecznione, nie mają między sobą łącznika, nie są uświadomione, tak, jak być powinny, nie umieją konsekwentnie walczyć o swoje prawa, ani się bronić przeciw męskiej przemocy.

I tym sposobem są pozostawione na łasce swych tyranów. A ci są solidarni – o, i bardzo solidarni, gdy chodzi o ujarzmienie nas. Chciałam więc stworzyć jakąś siłę potężną, niezłomną. Powołać pod broń wszystkie kobiety, wstrząsnąć umysłami tych lalek salonowych, tych pasożytów, tych niewolnic, które dotychczas łańcucha swego nie śmiały targnąć. Chciałam je zebrać pod jeden sztandar. Niech się zbudzą, niech upomną o swoje prawa, niech podadzą sobie dłonie i podniosą głowę.¹⁸

Odrzucając skrajną formę emancypacji, sprrowadzając się niejednokrotnie do głosnych, budzących emocje haseł, Jeleńska wypowiadała się przychylnie o tych kobietach, które w swoim życiu, nawet nieświadomie, realizowały postulaty związane z kwestią kobiecą. Takie bohaterki pojawiają się często w jej powieściach. Należy do nich m.in. Jadwisia z powieści *Panienka*, okrzyknięta przez sąsiadów emancypowaną, ponieważ po śmierci ojca sama zajęła się prowadzeniem

gospodarstwa, również w zakresie tradycyjnie uznawanych za męskie obowiązków związanych z zarządzaniem finansowym, planowaniem i realizowaniem budżetu oraz handlem. Za zadanie wyznaczyła sobie utrzymanie majątku do chwili osiągnięcia pełnoletniości przez jej młodszego brata; dla tego celu poświęcała życie prywatne, nie tylko nie myśląc o małżeństwie, ale też ograniczając do niezbędnego minimum uczestnictwo w wydarzeniach towarzyskich. Praca w gospodarstwie wypełniała jej cały dzień, jednak pomimo to wieczorami znajdowała czas na uzupełnianie swojego wykształcenia, czytając fachową literaturę dotyczącą m.in. wykonywanych przez nią gospodarskich czynności. W przyjętej na siebie roli zarządczyni majątku radziła sobie bardzo dobrze; pomocą służyli jej nieliczni przychylni krewni. Trudność sprawiała za to przełamywanie istniejących wśród konserwatywnych mieszkańców przedzeń dotyczących samodzielności Jadwisii oraz wykonywanej przez nią pracy. Zgorszenie budziło nie tylko wypełnianie obowiązków uważanych za męskie, ale choćby jazda konna bez męskiej opieki, spotkania dotyczące kwestii finansowych, wreszcie brak zainteresowania i podążania za modą, noszenie prostych sukni i niechęć do flirtu oraz zabaw. Takie zachowanie nawet w ocenie części rodziny nie dawało Jadwisii żadnych perspektyw na znalezienie męża, a starsze pokolenie, inaczej niż sama Jadwisia, wciąż uważało małżeństwo za najważniejsze powołanie kobiety:

Pani Alfredowa zaczęła tłumaczyć, że dziewczyna w wieku Jadwisii nie domem rządzić, gospodarować, kierować całą rodziną, latać po polach i kłócić się z parobkami, ale myśleć powinna o tym, jak wygląda, jak się ubierze, jak się w towarzystwie ma zachować, w ogóle być więcej kobietą, a nie chłopem w spódnicy. Taka emancypowana, samowolna, despotyczna panna nigdy męża sobie nie znajdzie, a przecież, trudno temu zaprzeczyć, zamążpójście jest powołaniem każdej kobiety.¹⁹

Podobnym typem kobiety jest Mańka, bohaterka powieści *Kobietu puchu marny*. Początkowo biedna, nie miała nadziei na zamążpójście, stąd też nie obawiała się pracy.

Odziedzczenie majątku nie zmieniło jej charakteru, chociaż poprzez spadek stała się stosunkowo majątną panną, a zatem dobrą partią. Chętnie zajmowała się gospodarstwem, pracując z ogromnym zaangażowaniem. Podobnie jak Jadwisia, prawie cały swój czas poświęcała zajęciom gospodarskim. Ponadto posiadała liczne zainteresowania i szerokie horyzonty intelektualne. Interesowała ją również kwestia kobieca, jednak nie popierała jej radykalnej postaci. Od lat zakochana w Konradzie, z rezygnacją zaakceptowała jego małżeństwo ze śliczną Lolą, jakkolwiek szybko dostrzegła dzielące przyszłych małżonków różnice intelektualne i światopoglądowe. Jej spostrzeżenia uległy wzmocnieniu, gdy wraz z biegiem czasu Konrad nie potrafił nakłonić Loli do porzucenia dotychczasowego stylu życia oraz poważnego traktowania nowych dla niej obowiązków pani domu, żony, później też matki.

cdn.

Przypisy:

¹ W okresie rewolucji francuskiej powstawały rewolucyjne kluby kobiece, do których należały kobiety z zamożnego mieszczaństwa. Przedstawicielki klubów zgłaszały postulaty o charakterze feministycznym, bardziej radykalne hasła dotyczyły m.in. praw wyborczych. Zob. J. Baszkiewicz, S. Meller, *Rewolucja francuska 1789-1794. Społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1983, s. 127.

² Zob. A. Żarnowska, *Praca zarobkowa kobiet i ich aspiracje zawodowe w środowisku robotniczym*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. 6, Warszawa 2000 s. 44-45.

³ Zob. A. Krzyżanowski [N. Krzyżanowska], *Chleb dla kobiet*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1893, nr 18, s. 140.

⁴ Zob. A. Janiak-Jasińska, *Kobiety idą do pracy*, [w:] „Mówią Wieki” 2011, nr 3, s. 49.

⁵ Zob. K. Utrio, *Córki Ewy. Historia kobiety europejskiej*, tłum. M. Gąsiorowska, Warszawa 1998, s. 224-226.

⁶ Zob. M. Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akurata... Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009, s. 384.

⁷ Istniało przekonanie, że mężatki, których mężowie są w stanie zapewnić im stabilność finansową, nie powinny pracować zawodowo, za to poświęcić wyłącznie życiu rodzinnemu. Zob. R. Bednarz-Grzybek, *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety polskiej przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010, s. 37.

⁸ Por. A. Janiak-Jasińska, *op. cit.*, s. 45.

⁹ J. Kraszewski, *Kamienica w Długim Rynku*, Kraków 1987, s. 32-33.

¹⁰ Zob. M. Siennicka, *Rola „pani domu” w kręgach burżuazji warszawskiej w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, s. 325-327.

¹¹ Dopiero nadaniem kierunku wychowania starszych chłopców zajmował się ojciec, a kształcili ich wynajęci nauczyciele. Kierunek wychowania dziewcząt zależał wyłącznie od matki. Zob. K. Wróbel-Lipowa, *Wychowanie dzieci w polskiej rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku*, [w:] *Rodzina jako środowisko wychowawcze w czasach nowożytnych*, pod red. K. Jakubiaka, Bydgoszcz 1995, s. 89-103.

¹² Zob. R. Bednarz-Grzybek, *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety polskiej przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010, s. 29-32.

¹³ Zob. *ibidem*, s. 44-45

¹⁴ J. Kraszewski, *op. cit.*, s. 35.

¹⁵ Według Marii Ciechomskiej można wyróżnić trzy nurty emancypacji: umiarkowany, radykalny oraz proletariacki. Zob. M. Ciechomska, *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań 1996, s. 116.

¹⁶ Zob. E. Jeleńska, *Panienka*, Warszawa 1991, s. 90-92.

¹⁷ Pomimo radykalnego wydźwięku słów Tali, wspominającej o mobilizacji kobiet, powoływaniu ich pod sztandar równouprawnienia i konieczności obalenia męskiej tyranii, nie pojawiają się sformułowania zachęcające bezpośrednio do podejmowania działań charakterystycznych dla angielskich sufrażystek, a mających cechy wandalizmu. Zob. M. Bogucka, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1991, s. 265-266.

¹⁸ E. Jeleńska, *Kobietu, puchu marny...*, Warszawa 1909, 149-150.

¹⁹ *Eadem, Panienka...*, s. 112.

MNIJ WIĘCEJ (110)



Foto: Zofia Mikula

Przychodzimy, odchodzimy...

Tak, przychodzimy i pomnażamy swoje ślady. Odchodzimy i często ślady te szybko pokrywa kurz, a potem jego zakrzepła skorupa. Szczęśliwi ci, których ślady zostają. Czy to np. są pisarze? W jakiejś mierze tak, ale i oni nie tacy wieczni. Pisarz żyje dopóty, dopóki jest pamiętany i czytany. Książki „żyją go” dalej.

LESZEK ŻULIŃSKI

Co mi przychodzi do głowy? Aaaa, po prostu dostałem z Gorzowa Wlkp. niemalże wiersze zebrane Zdzisława Morawskiego. Wiersze z lat 1959-1992, których wyboru dokonał Ireneusz Krzysztof Szmidt, a posłowiem opatrzył Czesław Sobkowiak. Mam swoich poetów – ta dewiza środowiskowa powinna być we wszystkich regionach kulturowana. W Gorzowie jest i mam nadzieję, że kiedyś ukażą się np. wiersze zebrane Kazimierza Furmana.

Zdzisława Morawskiego (1926-1992) znałem osobiście – i to dobrze. Byliśmy w bliskiej zażyłości, widywaliśmy się z okazji różnych imprez w Warszawie, Gorzowie, a najczęściej na corocznym Poznańskim Festiwalu Poetyckim. To było „panisko” – doświadczony życiowo, energetyczny, racjonalny, a przy tym opowiadacz tysiąca i jeden dowcipów, z których po dzień dzisiejszy niektóre kolportuje.

Książkę zamyka obszerny biogram Morawskiego napisany przez Krystynę Kamińską. Po wojnie był on aparatczykiem partyjnym, ale skończyło się to dla niego kilkuletnim więzieniem jeszcze przed rokiem 1956. Potem pracował w kamieniołomach, co skończyło się jeszcze gorzej – utracił tam jedną nogę. Pisał, drukował, redagował, animował; założył zielonogórski oddział ZLP. A potem przez lata prowadził oddział gorzowski – energicznie i efektywnie. W naszym środowisku był postacią znaną i szanowaną. Zostawił po sobie 17 tomów wierszy, 3 powieści, 8 utworów dramatycznych i słuchowiska radiowe. Kamińska

informuje, że pełna bibliografia Morawskiego obejmuje 813 pozycji.

Zostawił także wśród nas dobrą pamięć po sobie. Zapewne recepcja jego dorobku nie była i nie jest spektakularna; Zdzichu nie należał do pierwszej gildii pisarzy, ale jednak był pisarzem z krwi i kości oraz wyrazistą postacią w naszym środowisku. W Gorzowie nadal – i słusznie! – jest kimś znanym i pamiętanym.

I tylko w Gorzowie mógł się ukazać ten obszerny tom. To bardzo dobrze, to gorzowianie byli mu winni i w ogóle ich pamięć o Morawskim jest budująca. A dla literatury wydarzenie to ważne, bo w końcu mamy tę twórczość nie „w rozsypane”, lecz w jednym, solidnym pakiecie.

Posłowie Czesława Sobkowiaka jest solidne i obszerne. Ten tom nosi tytuł *Rzecz o dorzeczności* i Sobkowiak to uzasadnia: *Morawski był na pierwszym miejscu poetą rzeczy, materii, ale i coraz głębiej powszechnego życia, międzyludzkiej przyjaźni, życiowego spojrzenia i krajobrazu Gorzowa, o którym pisał coraz częściej.* Ta dorzeczność ma także mocny związek z rzeką Wartą – jak wiemy rzeki bywają ważnym toposem w twórczości pisarskiej, w ich nurcie poeci często wypatrują archetypów, które w nich samych szmerzą swoim głosem.

Tej dorzeczności Morawskiego proszę jednak nie rozumieć jako jakiegoś skrajnego materializmu. Dla przykładu wiersz pt. *O kłęczu: O, jak się pyszni! / Jak rośnie przez burak / Przez liście, przez asfalt i beton / Jak barbarzyńsko i bezlitośnie / Drąży ziemię do słońca // Jest on jak bambus z chińskiej opowieści / Przez brzuch przerasta / Przez usta przechodzi / Jako język śmierci.* No, proszę, taki burak, takie kłęczce, a to przecież metafora *elan vital* i umierania – tej nierozzerwalnej pary bytu.

Tom otwiera wiersz pt. *Przed Wami.* Muszę go też zacytować: *Oto jestem znów przed Wami / Sławny na cały Gorzów obieracz ziemniaków / Mistrz cienkiej strużyny // Jako ów zegar chodzący dookoła / na nodze czasu jako na swej osi / Odmierzam życie struganiem kartofla // A jest to czynność / Nie pyszna / Nie wielka / Mizerna małość jako ja ziemianin / Zajęty myśleniem o bytach kosmosu // Oto zasiadłem wśród Was do gawędy / O wielkości zabiegów przy obieraniu śliw ze śliw / Kapusty z liści / Ziemniaka okrągłego i aż do sytości // Jestem radosny, że mogę tak czynić / Mam ukłon w sobie / A w rękach pokorę / I chwałę dziś słońce / I deszcze / I wschody / I Was, że przyszliście na moją biesiadę.* Jest tu trochę banału lub raczej banalnych sformułowań, jednak ten reizm Morawskiego, ta jego przyziemność poszukujące „bytów kosmosu” to trop ewidentnie transcendentny. Innymi słowy nazwałbym Morawskiego egzystencjalistą; cały ten jego behavior lewituje w stronę sensów uniwersalnych.

Bardzo, bardzo pięknie mój Ukochany Zdzichu, potykając się o kamienie Gorzowa, uderzał głową w gwiazdy i opowiadał swoje boleści.

Sobkowiak zwracający uwagę na treści społeczne wierszy Morawskiego, na jego potykanie się o gorzowski bruk, na jego

dialog z tętnem życia zbiorowego, na jego pasję obiektywizowania sytuacji, zdarzeń i doznań także zwraca uwagę na metafizyczną podszejkę tych wierszy. „Apologia rzeczy” nie zmierzała tu do negacji lub trywializacji sensów czy przeczuć mniej „urzędowionych”. Sobkowiak, jak i ja, skłania się do stwierdzenia, że *wiersze te przynoszą odsłone filozoficznych przemyśleń, często definicje artystyczne, prawodawcze, prezentujące prometeizm (...)* *To konstrukcja własnego świata wsparta jest bezwarunkowo na rzeczowości i zmysłowej sprawdzalności. Z jednej więc strony – pewien uniwersalizm poetyckiej wypowiedzi, a z drugiej – jego zaplecze, czyli wszystkie drogi, którymi w jego kierunku Morawski szedł.*



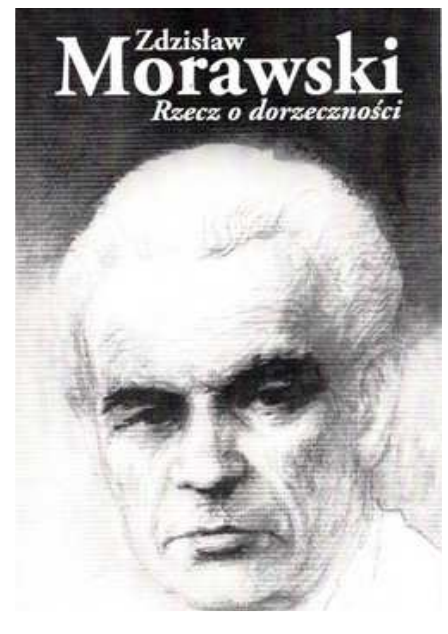
Zdzisław Morawski

O dyskrejci

Są słowa diamenty owalane drwiną (Jak człowiek wykąpany w smole Obsypane pierzem) Wychodzę na scenę jak wyśmiany błazen

Nie mogę powiedzieć że kocham Ten wyraz mnie błażni albowiem błażenisko Nosi z sobą śmiechy jak kuglarskie fezy

Kocham więc i milczę Szlifuję diament milczeniem do czysta



Zdzisław Morawski, „Rzecz o dorzeczności”. Biblioteka „Pegaza Lubuskiego”, tom 42, wybór i układ: Ireneusz K. Szmidt. Wydawcy: Oddział Gorzowski ZLP i Wydawnictwo Sonar Literacki, Gorzów Wielkopolski 2013, s. 280.

Kazimierz Burnat

Bez cła

Życie traci energię
stygnie

pomarszczone skupienie
już nie narasta
choć szukam jeszcze strof
ugrzęzłych w ziemi
słów
porwanych przez nurt

szorstkami stopami
opuszczam poligon bylejakości

czas przekroczyć granicę
obczyzny

przemycić wiersz

Amor fati

Wyciągnąłeś los
który nie powinien cię spotkać

wbrew tobie
doświadcza cię szczęściem
jakbyś był kimś innym

rozdwojenie trwa
nie porzucasz złudy
łaskawszej od rzeczywistości

to kosztowna konsekwencja
na przekór rozumowi
upadnie
pod naporem ducha

nadchodzi chwila
zespolenia spiętrzonej mgły
z firmamentem

Ziemio

Zniecierpliwiona
nieustannym pukaniem
jego stóp
otwórz się gdy dotrze
do szczytu oczyszczenia
przyjmij go wraz z Nią
do swego łona

niech się ukorzenią
modlitwą drzew

brzemienna
wydaj światu
genialne twory natury
odporne na ciosy rozumnych
i nierozumnych istot

* * *

narasta w tobie cisza
stajesz się oazą
na popielisku lat
choć w drodze do jej wnętrza

opierasz się o wątpliwą poręcz
sięgniesz
po niedokończony pamiętnik
samotnie go dopełnisz
w oparach płowiejących fotografii

bogactwo osobności
czyni cię odpornym
na powierzchowne umizgi
kumkanie żab
i zniewieściałych mężczyzn

jednak obumierasz
od środka

* * *

w kleszczach narodzin i śmierci
każdy człowiek w coś ucieka
a wokół ogrom radości
wsiąka w niebyt

czasu tak niewiele
aby się ukorzenić



Tadeusz Zawadowski

Nazywanie przedmiotów

Nazywanie przedmiotów jest rzeczą
Niezwykle ryzykowną
Bo dłączegóż stół miałby nazywać się stołem
A nie na przykład krzesłem
I czy nie czuje się dotknięty
Tą właśnie nazwą
Może wołałby być kimś innym
Niepowtarzalnym i pojedynczym
Niepodobnym do innych stołów
Etymologia jest w tym zakresie
Niezwykle zawiła i pokrętna

Stoły choć podobne do siebie
Różnią się jak ludzie
Te z salonów mają wielkopańskie maniery
Przy nich nie usiądziesz w rozchelstanej
koszuli
Z niedopiętym guzikiem pod szyją
Przy nich siada się wytwornie
I prowadzi dyskursy a nie zwykłe rozmowy
Sztuńce muszą być wzorcowo ułożone
A serwetki wykrochmalone
Gdzie z nimi równać się stołom kuchennym
Przy tych można śmiać się do rozpuku
I rozmawiać o wszystkim
Nawet o sprawach błahych i przyziemnych

Nazywanie przedmiotów jest rzeczą
Niezwykle delikatną
Trzeba ciągle uważać aby ich nie dotknąć
Nazwą nazbyt banalną lub zbyt pospolitą
Bo mogą zniecka odejść obrażone
Zapomnieć adresu i już nie powrócić

W pustym mieszkaniu nie nazwiesz niczego

Niedokończony wiersz

Nic nie zdarza się przypadkiem
czarny kot który przebiegł drogę
i martwy ptak przed progami
nasze ścieżki poplątane
i w prasie wiadomość
o zapowiadającym przez Majów
końcu świata

Nic nie zdarza się przypadkiem
ja i ty z odległych galaktyk
a jednak czytasz ten wiersz
gładzisz wzrokiem
szorstkie grzbiety liter
jakbyśmy byli
tylko sami na świecie
jakbyśmy byli
tylko krok od kroku

Nic nie zdarza się przypadkiem
dziecko bawiące się samochodem
mężczyzna pod kołami
i ten niedokończony wiersz...

Po co wiersz

Wiersz ma nie tylko burzyć
Ale też budować
Podziemne korytarze pamięci
Łączące przyszłość
Z przeszłością
Jest jak wyciągnięcie ręki
Gdy wszyscy cofają
I odwracają wzrok

Wiersz jak miasto zaskoczzone nocą
Otwiera parasole latarni
I spadochrony znaczeń
Parabole i anafory
Kończące się znakami zapytania
Pośród których
Przemykają spóźnieni przechodnie
Odnajdując schronienie
W zapomnianym akapicie

Wiersz ma zwykle w kieszeni
Kawałek kartki i ogryzek ołówka –
Choć coraz częściej używa tabletu –
Żeby na czas wpisać się
W ludzkie życie

Pozowanie do śmierci

Trzeba koniecznie mieć poważną minę
broń Boże uśmiechu
nogi złączone
buty czarne i najlepiej nowe
garnitur w ciemnym kolorze
– muszkę można zastąpić krawatem

Dobrze wcześniej pomyśleć o grobie
pokoik mały stolik się nie zmieści
jakiś pióro kawałek papieru
skryć pod klapą albo i w kieszeni
portfel więcej nie będzie potrzebny
– ponoć wszystko dają tam za darmo

W biurku pamięć skryje się w szufladzie
niczym nożyk mosiężny do listów
– jeszcze żywa chociaż coraz bledsza

Jurata Bogna Serafińska

Paradoks żółwia

Już wieki całe
I dłuższą chwilę
Trwa ten paradoks
Żółwia, co biegnie
I nie jest w tyle
Za Achillesem.

Czy wiele trzeba?
Ach, tylko tyle
By zdefiniować
I zmierzyć chwilę.
A żółw już wtedy
Przegra z kretesem.

W czasoprzestrzeni

Jesteśmy tutaj
W czasoprzestrzeni,
Czy w czasie pętli?

Jesteśmy zatem,
Czy to oznacza
Przepływ energii?

Jesteśmy w mroku,
Jesteśmy w blasku,
Tylko przez chwilę...

Co dla nas znaczy
Interwał czasu –
Przestrzeń omyłek?

Czytając Bergsona

Czytałam Bergsona
Gdy deszcz lunął za oknem.

Akompaniament deszczu
Zagłuszył wspomnienia?
Nie, to tylko pozór,

Wspomnień się nie wymaże.
Są zapisane w naszej
Podwójnej pamięci.

Jakby w dwóch językach
Istniejących na różnych
Płaszczyznach świadomości.

Za oknem ściana deszczu...
Wróciłam do lektury.

Temporalne obroty

Temporalne obroty
Przeszłości i przyszłości –
Imitacja wieczności.

Lecz, cóż my wiemy o tym?
My – wybrańcy ludzkości
Żądni nieśmiertelności.

Irena Tetlak

kolorowy zawrót głowy

poeci uwielbiają kobiety
blondynki brunetki rude
poetki kochają poetów
(mogą być z aureolą)
bo tylko wyobrażają sobie
jak mogłyby być ich cudem
pełne pragnień oraz miłości
jak mogłyby być kochane...

marzenia poetek i prawdy poetów
to tajemnice których nie zdradzą
...nie wszystkim mogą być znane

brzoza

jej kora przypomina kalię
życie przytuła po kawałku
ledwie odciska ślady piersi

a na gładkiej skórze tatuaż
ryt kolagenowych płatków
sączy na powrót młodziwo

– dojrzewamy pełnijsi

gałązka

ułamana przez wiatr
niesiona powiewem
zagubiona w nieznanym
spadła tuż pod stopy
i stała się światem całym

podniósł ją
wypuściła listki

nomen omen

ścigasz się z czasem
a on ginie w tobie
nie zauważasz chwil
a w nich jest przestrzeń
kolorowy świat jak święta
wypełniony muzyką

gubisz siebie
na oślep skrucasz odległości
a przecież miałeś być galaktyką

Zygmunt Dekiert

Mglisty dotyk edenu

Coraz mniej miejsca
na liryczny wiersz

Słońce
na bezdrożach niebiańskich uniesień
Wiatr
przykucnął pod jabłonią grzechu

Adam
Ewa
Tak zaczęła się miłość
Pod dziurawym kapeluszem
stracha na wróble
wystraszone – *kocham*
węża obecnością
– do utraty tchu rozgrzeszenia

Czas słowa

Przeszłość
Terażniejszość

Na wahadle Jutra
wyrocznia wiersza
Rym w pajęczynie nadziei
Niewinna biel gilotyny wersów
Ostrze stępione narracją
zardzewiałe poszukiwaniem
piękna metafory

Wiersz
Susza pustyni
Oaza
ponad Czasu dokonaniem

Marlena Zynger

* * *

obudźcie mnie
śni mi się rozerwane serce

krew to sączy się ściankami
to tryska strzępami pękniętych żył

widzę w oddali postać
kształt ukochany

odchodzisz

przyjaciele
obudźcie mnie

ja chcę żyć
nie śnić

noc wciąż trwa
kradnie i rozrywa pierś

czekam światła dnia
lecz dzień nie nastaje wcale

nadzieja w was

obudźcie mnie

chcę do żywych



Anna Irena Falandysz

Śniadanie z Lollobrigidą

(Mariola) – fragmenty (2)

Wtedy najczęściej myślałem o Marioli. O kim ona marzyła? Tego wciąż nie wiedziałem, chociaż nasze relacje uległy zmianie.

Zaczął się od tego, że trzy razy w tygodniu jeździliśmy tym samym tramwajem. Ona na uczelnię medyczną, a ja do mojego technikum. W czasie gdy ja pisałem egzamin wstępny, ona zaraz po maturze zdawała na studia. Jakby chaos panujący u nas w kraju, w ogóle jej nie dotyczył. Wciąż była piękna, modnie i drogo ubrana, a na tle pustych sklepów i szarej rzeczywistości wyglądała jak z innej bajki. I pomimo, że wciąż mnie onieśmiała, postanowiłem tę nową okoliczność wykorzystać.

A zdarzyło się to nieoczekiwanie szybko, bo zaraz gdy jej uciekł tramwaj. Wtedy oczywiście i ja swój odpuściłem. Przeknąłem ślinę i podszedłem do niej, chociaż wiedziałem że jest wkurzona. Ledwo żyłem ze zdenerwowania, ale byłem pewien, że po raz drugi mogę nie mieć tyle szczęścia.

– Cześć. Jestem Olo. Pamiętasz mnie?

– Ledwo raczyła rzucić okiem.

– Mieszkamy w tej samej kamienicy, więc mogłabyś tak nosa nie zadzierać. W końcu jeździmy tym samym tramwajem.

– Milczenie.

– Kiedyś ganiałiśmy razem po podwórku, a teraz nie poznajesz ludzi? Tak samo jak jesteś piękna, to mogłabyś być i miłsza – brnąłem dalej coraz bardziej zrozpaczony.

– Zerknęła łaskawiej i nawet się uśmiechnęła.

– Możesz na mnie, małego robaka, jeszcze raz spojrzeć? Chcę to zapamiętać. Będę miał od dzisiaj nocne wizje z twoim uśmiechem w roli głównej.

– Wtedy się roześmiała.

– Trochę się różnisz od tych bandziorów, co z ławki plują na odległość. Ale niewiele.

– To znaczy? – radośnie podchwyciłem temat.

– Chyba jesteś mądrzejszy.

– Chodzę do technikum – oświadczyłem z dumą.

– Tak? To bardzo ładnie – stwierdziła obojętnie.

– Coś mi jeszcze brakuje? – gorączkowo starałem się podtrzymać temat.

– Otaksowała mnie wzrokiem, ot tak, od niechcenia.

– Dzieciak jeszcze z ciebie. A poza tym chudзина. Powinieneś popracować nad sylwetką.

A potem przyjechał tramwaj. Od razu usiadła na wolnym miejscu i przestała się mną interesować. Ale ja byłem w siódmym niebie. Przez cały dzień nie mogłem się na niczym skupić i nawet Waldek zauważył, że ze mną jest coś nie tak.

– Zakochałeś się czy co? Nie kontaktujesz zupełnie.

A wtedy coś we mnie pękło. Waldek nie był takim prześmiewcą jak moi podwórkowi kumple. Rozumiał o wiele więcej i dlatego mógł

zostać w przyszłości nawet moim przyjacielem.

– Zabujałem się w takiej jednej... sąsiadce. I dzisiaj wreszcie z nią porozmawiałem!

– Tak? – zdziwił się. – Dopiero teraz mi mówisz?

– Bo to nie byle kto. Kiedyś ci ją pokażę.

– Nie kiedyś, tylko od razu! A to heca...

Ale dopiero po trzech dniach udało nam się namierzyć Mariolę, jak wychodziła z uczelni. Dyżurowaliśmy kolejno dzień, siedząc na murze okalającym budynek. Bartek akurat badał teren z lornetką przy oku, gdy Mariola wyszła razem z koleżanką i jakimś kolegą.

– O! Jest! Ta z ciemniejszymi włosami! – krzyknąłem cały podniecony.

– Jasne, że ta – zgodził się Waldek nie odrywając oczu od lornetki. – Wiesz do kogo jest podobna...? Jedziemy do mnie! Pokażę ci!

I pojechałem z moim szkolnym kumplem na Saską Kępę, gdzie w starym domu z lat pięćdziesiątych mieszkała rodzina Waldka.

– Głupio mi było przyznać, że pierwszy raz w życiu byłem w prawdziwym domu, a nie w mieszkaniu. Zrobiło to na mnie wrażenie, chociaż pokoje były urządzone bez wielkiego przepychu. Ale za to ogród...

– Chodź, zobacz – przywołał mnie Waldek do rzeczywistości. – Siostra kupuje różne pisma i w jednym widziałem aktorkę zupełnie do niej podobną. O, jest!

I podsunął mi pod nos fotkę nieznaną mi gwiazdy filmowej. Szczerze mówiąc, zamurowała mnie. Wyglądała prawie tak samo jak Mariola.

– To Gina Lollobrigida – stwierdził, jakby nie widział podpisu.

– Włoska aktorka – dodałem, wczytując się w tekst.

– W końcu westchnąłem i usiadłem w rozłożystym fotelu.

– Sam widzisz. Jak tu się w takiej nie zakochać?

– Fakt – zgodził się. – Można zgłupieć. – Długo to trwa?

– Tak naprawdę, to zaczęło się w ostatniej klasie podstawówki. I tak mi weszła w krew, że chciałbym zrobić...

– Urwałem, bo sam nie wiedziałem co takiego nadzwyczajnego powinienem zrobić.

– I co zamierzasz?

– Nie wiem, ale coś wymyślę.

I w końcu wymyśliłem. A przynajmniej to, co powiedziała Mariola wzięłem sobie głęboko do serca.

Na drugi dzień, a była to sobota, moi podwórkowi kumple okupowali ławkę już od dwunastej.

– Ty Grabarz, mógłbyś wyglądać jak Schwarzeneger gdybyś tylko chciał. Masz idealne warunki – zagailem.

– To znaczy? – spytał podejrzliwie i lknął piwko z gwinta.

– Mógłbyś na przykład przyłożyć komuś dwa razy mocniej niż teraz.

– Dwa razy? – zdziwił się Grabarz.

– Jasne. A jakbyś się rozebrał przed jakąś panną to...

– To co?

– Ugotowana na miejscu – zapewnilem.

– Aha. Chcesz mi więc coś przekazać?

– Chcę ci uświadomić, jak bardzo jest nam potrzebna siłownia. Najlepiej gdybyś ją zorganizował w swojej piwnicy, bo masz kupę miejsca – stwierdziłem i wstrzymałem oddech.

– Co on gada? – dziwił się Cienias.

– Tobie już nic nie pomoże – zauważył Golek i splunął pod nogi Cieniasa. – Ale my możemy pomyśleć.

– Jestem za! – zawołał Szekspir. – Piwnica Grabarza jest idealna...

– Właśnie – podchwyciłem. – Zresztą, możemy ją przygotować. Wszyscy wspólnie.

– Zaraz, zaraz. A gdzie sprzęt? – zauważył Grabarz. – Teraz żarcia w sklepach nie ma, a ty wyjeżdżasz z zabawkami za ciężki szmal.

– Coś wymyślimy! – zawołałem z entuzjazmem. – Zorganizujemy gdzieś ciężarki, a może nawet podnośniki! Umocujemy drążek, a potem ściągniemy z jakiejś budy maty, specjalną ławkę... Damy radę!

Jeszcze przez dłuższy czas omawialiśmy krok po kroku, a ja nie mogłem uwierzyć, że udało mi się namówić Grabarza do takiego przedsięwzięcia. A potem zadziwił mnie jeszcze bardziej.

Po dwóch tygodniach nie tylko jego piwnica była przysposobiona do ćwiczeń, ale ku mojemu zdumieniu – pokazały się pierwsze maszyny.

– Co to jest? – spytałem bez sensu, gdy Cienias razem z jakimiś małolatami zaczęli wnosić konkretne części. A już po godzinie...

– Nie mogę uwierzyć – westchnąłem. – Atlas jak żywy!

– Lepiej nie wiedzieć skąd on to wytrzasnął – zauważył Szekspir cichym głosem, zaraz przy moim uchu.

– Sprzęt nie jest nowy – stwierdziłem też szeptem. – Zrobił jakiś interes...

– Natomiast Grabarz zacierał ręce.

– Będziemy mieli wszystko. A na razie możemy zacząć z tym, co jest.

Po miesiącu nasza prywatna siłownia wyglądała zupełnie do rzeczy. A po pół roku – my również. Moja sylwetka, nad którą Mariola kazała mi popracować, teraz prezentowała się zupełnie inaczej. Na dodatek do południa gdy byłem w szkole, Grabarz przyprowadzał bliżej mi nieznaną kumpła i kasował ich na różne kwoty, a oni płacili bez słowa. Od tej puli, Grabarz zaczął mi wypłacać dziesięć procent.

– Nie miszisz – broniłem się na początku. – Przecież nigdy nie chciałem od ciebie żadnych pieniędzy...

– Ale będziesz dostawał – stwierdził Grabarz tonem nie znoszącym sprzeciwu. – To wszystko dzięki tobie. Masz łeb nie od parady.

– Będziemy mieli wszystko. A na razie możemy zacząć z tym, co jest.

Po miesiącu nasza prywatna siłownia wyglądała zupełnie do rzeczy. A po pół roku – my również. Moja sylwetka, nad którą Mariola kazała mi popracować, teraz prezentowała się zupełnie inaczej. Na dodatek do południa gdy byłem w szkole, Grabarz przyprawiał bliżej mi nie znanych kumpli i kasował ich na różne kwoty, a oni płacili bez słowa. Od tej puli, Grabarz zaczął mi wypłacać dziesięć procent.

– Nie musisz – broniłem się na początku. – Przecież nigdy chciałem od ciebie żadnych pieniędzy...

– Ale będziesz dostawał – stwierdził Grabarz tonem nie znoszącym sprzeciwu. – To wszystko dzięki tobie. Masz łeb nie od parady. A za niedługo powiększę interes. Jeden gość wyjechał do Stanów, a jego rodzina chce się pozbyć lokalu po jakimś nierentownym sklepie.

Zaniemówiłem. Czy mogłem się spodziewać czegoś takiego?

Tymczasem Mariola zaczęła ze mną normalnie rozmawiać. Zdarzało się to wtedy, gdy udało jej się przyjść na przystanek wcześniej, albo tramwaj przyjeżdżał później. Byłem tak szczęśliwy, że uśmiech nie schodził mi z twarzy. Aż pewnego razu usłyszałem:

– Niebrzydki jesteś. I chyba nabrałeś mięśni?

– Ćwiczę na siłowni. Rzeźbię sylwetkę. Spojrzała na mnie w zamyśleniu.

– I wyrosłeś. Tylko powinieneś się ładniej ubierać. Kup sobie bony, a potem jakieś ciuchy w Peweksie. Jak chcesz, to ci pokażę które.

– Naprawdę? – wyjąkałem.

– Zgłoś się do mnie jak już będziesz przy odpowiednich pieniądzech – powiedziała od niechcenia.

Ale to zupełnie wystarczyło. Już następnego dnia Grabarz, który miał kontakty z cinkciarzami, dostarczył mi dziesięć bonów PeKaO i piętnaście dolarów amerykańskich. Waldek, który akurat wpadł do naszej siłowni, aż gwizdnął ze zdumienia.

– Nie mam teraz tylu pieniędzy na taki zakup... – zacząłem niepewnie.

– Nic się nie martw – wzruszył ramionami Grabarz. – Przecież mamy wspólny interes.

– To dla Lollobrigidy będziesz się tak stroić? – wyrwało się Waldkowi.

Zaraz potem spojrzał na mnie z przestrochem, ale było już za późno.

– O kim on mówi? – zainteresował się Grabarz.

– Przepraszam stary... – wyjąkał Waldek.

– Nie szkodzi – westchnąłem. – Chodzi o Mariolę – szepnąłem i spojrzałem na Grabarza niepewnie.

Tak jak się spodziewałem – zaniemówił. Natomiast Cienias i Gojek musieli coś usłyszeć, bo zamiast dalej na zmianę podnosić sztangę, nagle znaleźli się obok nas.

– Masz na myśli naszą Mariolkę? – Grabarz wciąż miał tak zdumioną minę, że aż się rozłościłem.

– A co w tym dziwnego? – nie wytrzyma-

łem. – W końcu ładna dziewczyna, no nie?

– Wysoko mierzysz – pokiwał głową.

A ja odetchnąłem. Przynajmniej się nie nabijał. Natomiast Cienias i Gojek aż otworzyli buzię ze zdumienia.

– Odbiło ci? – nie wytrzymał Gojek. – Ona się z takimi jak ty nie będzie zadawać!

– Z jakimi? – zdenerwowałem się nie na żarty.

– Już się zadaje – próbował odkupić swój grzech Waldek. – Właśnie wybierają się razem na zakupy.

– Jak to? W dwójkę odwiedzicie Pewex? – wciąż nie rozumiał Cienias.

Tylko na niego spojrzałem.

– To Mariolka ma teraz ksywę Lollobrigida? – chciał już do końca wiedzieć Grabarz.

– Przecież wygląda jak Gina Lollobrigida – odparłem, jakbym z włoską gwiazdą znał się od dawna i wiedział o niej wszystko.

– Taaak – zgodził się. – Podobna. Nie da się ukryć.

– To ja już muszę lecieć – oświadczyłem i przebiegłem wzrokiem po twarzach wpatrzonych we mnie chłopaków.

A potem odwróciłem się na pięcie i pewnym krokiem poszedłem w stronę drzwi. Przez chwilę miałem wrażenie, że zachowuję się podobnie jak dumna Mariola. W progu zderzyłem się z Szekspirem.

– Coś mnie ominęło? – usłyszałem zanim wyszedłem. Wiedziałem, że jego pytanie było skierowane do moich, wciąż milczących kumpli.

A potem pobiegłem w stronę tramwaju. Dobrze wiedziałem, że to co czuję to duma, która od paru minut rozsadza mi wnętrze. Nigdy wcześniej moi kumple nie patrzyli na mnie z takim szacunkiem.

Z Mariolą byłem umówiony pod Peweksem. Miała się ze mną spotkać zaraz po zajęciach. Trochę się spóźniła, ale na szczęście przyszła. A później nie bardzo wiedziałem co się dzieje. Mariola z wyjątkowym znanstwem dobierała mi rzeczy, których nigdy przedtem nie widziałem na oczy. Albo po prostu nie dostrzegałem, bo było mi to obojętne, gdy jeden goguś z drugim popisował się przed dziewczynami nowymi wranglerami. Ale teraz... to wszystko było ważne. Bo obchodziło Mariolę.

– Można się z tobą nawet pokazać – stwierdziła, gdy wyszedłem z przymierzalni. Tylko lepiej nie przyznawaj się do wieku. Wyglądasz poważniej niż masz w legitymacji szkolnej. I już nie przebiegaj się. Najlepiej jak od razu wyrzucisz stare ciuchy do śmieci.

Nie bardzo wiedziałem co Mariola kombinuje, ale zgadzałem się z każdym jej słowem.

Potem stwierdziła, że jest umówiona, więc wróciłem do domu. Niestety trafiłem na moment, gdy ojciec był w swoim żywiole. Wrzeszczał na matkę, która kuliła się w oczekiwaniu na cios. Ale na mój widok ojciec na chwilę ucichł. Pewnie dlatego, że wyglądałem inaczej, a konkretnie – jak bananowy dzieciak nadzianych rodziców.

– Ty widzisz, co on ma na sobie? – zwrócił się do mojej matki, jakby miała coś z tym wspólnego.

A potem zamachnął się, cały gotowy do zadania ciosu. Wtedy nie wytrzymałem. Dopadłem go nagle i niekontrolowanie. Chwyciłem za ramiona i cisnąłem o kanapę. Był lekki jak piórko. Po chwili, gdy w zdumieniu dochodził do siebie, podsunąłem mu pięść pod nos i wycedziłem.

– Jeżeli jeszcze raz podniesiesz rękę na moją mamę, zatłukę cię. A potem wyrzucę na zbity pysk! Zrozumiałeś?!

Nigdy nie widziałem u ojca takich zdziwionych oczu i zaciśniętych ust.

– Pytam, czy zrozumiałeś?!

– Tak.

– To dobrze. Bo nie żartowałem.

Powoli odwróciłem się. Podszedłem do roztrzęsionej matki i zaprowadziłem ją do pokoju.

– Musisz mi powiedzieć, gdy to się powtórzy. Pamiętaj. Jeżeli to zrobi raz jeszcze.

Po paru dniach ojciec od nas odszedł. Tak po prostu. Matka odetchnęła i od tamtej chwili patrzyła na mnie jak na wybawcę. Podobno widziano go na dworcu. Ale ja i tak nie mogłem sobie wybaczyć, że nie wypędziłem go wcześniej. A konkretnie, gdy wracał pijany i brał się do bicia. Lecz czy wtedy byłem na to gotowy? Przecież dopiero teraz stałem się innym, mocnym i pewnym siebie człowiekiem. Stworzonym przez najpiękniejszą dziewczynę jaką znałem.

Tymczasem mój nowy wizerunek podobał się również i innym koleżankom. Mieliśmy tylko trzy w klasie, za to wszystkie podrywały mnie aż do znudzenia. Natomiast siostra Waldka, o imieniu Lilka, najwyraźniej uznała, że nie mam nic do gadania. Uważała, że to ona wybiera a nie ja. Była korpulentną blondynką napaloną na mnie od momentu, gdy mnie tylko zobaczyła. Zajmowała się końmi, miała nawet swojego własnego, którego codziennie odwiedzała w stajni pod Warszawą. Niemniej bez przerwy ją widywałem w jej rodzinnym domu. Spędzałem u mojego szkolnego kumpla prawie każde popołudnie, więc co chwilę wpadaliśmy na siebie, co ją najwyraźniej cieszyło. Natomiast mama Lilki i Waldka nie żyła już od trzech lat. Umarła na raka, zostawiając rodzeństwo i męża w wielkiej rozpacz. Ale jakoś dawali sobie radę. Pewnie dlatego, że ich tata miał zamówienia nie tylko na trumny, ale dosłownie na wszystko co się dało zrobić z drzewa.

Któregoś dnia, gdy Waldek musiał gdzieś na chwilę wyjść, a ja miałem na niego czekać, Lilka postanowiła, że mi nie odpuści. Była silną dziewczyną, więc sprawnie pchnęła mnie wprost na tapczan, rozebrała i dosiadła jak swojego wierzchowca. Miała już osiemnaście lat, więc w odróżnieniu ode mnie dobrze wiedziała co robi.

JANUSZ ORLIKOWSKI

Wszystko jest dozwolone (1)

Myli się Iwan Karamazow, gdy mówi: *Jeśli nie ma Boga, wszystko jest dozwolone*. Myli się również Albert Camus twierdząc, że *Pewność istnienia Boga, który przydaje sens życiu, jest nieporównywalnie bardziej kusząca niż bezkarność w czynieniu zła*. Pierwszy z nich kojarzy istnienie Boga z Prawem, które określa co jest przez nie zabronione, drugi natomiast nie docenia sposobów działań Szatana, mocy Grzechu Pierworodnego. U obydwo występuje ten sam syndrom widzenia chrześcijaństwa jako, by tak nazwać, zbioru Praw, które jasno określają co jest dla człowieka dobre, a co złe. Obaj też chcą mówić o wolności. W rzeczywistości natomiast, w pewnym sensie, jednakowo są zniewoleni.

Oczywiście bohater powieści Dostojewskiego jest obrazem wcielonego zła, ale nie dlatego, że zakłada nieistnienie Boga, lecz z uwagi na widzenie Go nie poprzez indywidualną świadomość człowieka, a zbiór zasad obecnych w Starym Testamencie. Przyjęcie w pierwszej części tego sławnego zdania założenia, że Bóg nie istnieje, mówi w istocie jedynie tyle: nie ma Praw. A skoro ich nie ma to teza nasuwa się samoistnie. Gdyby nie to utożsamienie Boga z Prawem, które jest istotą judaizmu, a wraz z pojawieniem się w historii ludzkiej Jezusa dzieje się inaczej, takie zdanie byłoby pozbawione jakiegokolwiek sensu. To, że ono za czasów Dostojewskiego było, a i po dziś dzień występuje jest wynikiem zaniedbań Kościoła, któremu wciąż jest wygodnie to „nieporozumienie” utrzymywać przy życiu. *Jesteśmy dziś spadkobiercami Europy naszych średniowiecznych przodków. Wiele od tamtych czasów się wydarzyło, ale dziwnym sposobem chrześcijaństwo nie dotrzymywało jakoś kroku nowożytnym dziejom. Takie przynajmniej wrażenie ma, jak sądzę, wielu ludzi w odniesieniu do myśli chrześcijańskiej, zwłaszcza w ostatnich czasach* – pisze Andrew Welburn w „Początkach chrześcijaństwa”.

Dlaczego jednak zdanie Karamazowa nie ma sensu? Do odpowiedzi potrzebne nam jest uświadomienie sobie faktu autentycznego odkrycia przez pierwszych chrześcijan indywidualnej świadomości, która, w przeciwieństwie do czucia się częścią plemienia, czy narodu z królem sakralnym, czy królem – wtajemniczonym, jak nazywa ich Welburn, stała się kamieniem węgielnym nauk Jezusa. To nie Prawo mówi co dobre, a co złe, a nasza świadomość. *Ewangelia Filipa* o Upadku mówi: *Jedz to lub nie jedz tamtego – jak sobie zyczysz. Prawo? Ono może nauczać, co jest dobre, a co złe. Jednak nie odsuwa ono człowieka od tego co złe i nie utwierdza w tym co dobre*. Czytamy dalej. Ono więc nie jest Bo-

giem, chociaż przez nie On przemawia i to biorąc pod uwagę pełnię dotychczasowych odkryć pism i ewangelii apokryficznych, bez zawężania do kanonu. *Jedz to lub nie jedz tamtego – jak sobie zyczysz*. To obraz wolności dla działań człowieka, który posiadał swą indywidualną świadomość i tym sposobem wznosił się na wyższy poziom rozwoju. O tym jaki on jest zaświadcza umiejętność widzenia, że *Prawo (...) nie odsuwa (...) człowieka od tego co złe i nie utwierdza w tym co dobre*. W tym świetle mówienie, że *Jeśli nie ma Boga, wszystko jest dozwolone* nie ma sensu, bo ono i tak jest niezależnie od tego, czy w Boga wierzymy, czy nie. Albert Camus natomiast w tej kwestii stwierdza: *Wszystko jest dozwolone, nie znaczy: nic nie jest zabronione*. Zanim jednak się temu stwierdzeniu bliżej przyjrzymy należy bliżej spojrzeć na słowa Camusa cytowane na wstępie, bowiem dotyczą one tej samej kwestii, którą tu przedstawiłem. Na pewno trzeba przyznać racje francuskiemu filozofowi, iż pewność istnienia Boga przydaje sens życiu, jednak stwierdzenie, że jest to bardziej kuszące niż bezkarne czynienie zła, wymaga głębszego zastanowienia. Otóż autor *Dżumy* czyni w tym względzie to samo, co za pomocą postaci Iwana Karamazowa Dostojewski. Utożsamia Prawo z Bogiem. To właśnie skłania go do konkluzji, że bardziej kusząca jest pewność istnienia Boga, niż (...) *bezkarność w czynieniu zła*. Pewny jest bowiem, że zasady przez nie głoszone (w czym na dobrą sprawę się nie myli) ku dobru prowadzą. Ta pewność jest jednak przez niego niezawiniona, gdyż zakłada, że Bóg to to samo, co Prawo, któremu wierzący się bezwzględnie podporządkowują. Dla jego moralnej świadomości, jako człowieka niewierzącego, to wystarcza. Prawda jest jednak inna. Co innego porządkuje jaźń chrześcijańska i w istocie czynienie zła jest nieobce chrześcijaninowi. Grzech Pierworodny, ale nie jako poczucie winy, nigdy nie jest mu obcy. Można obrazowo powiedzieć: Szatan czuwa. Co jest więc bardziej kuszące? Można z pewnością powiedzieć, że jego adwersarz, czyli Bóg, ale tylko powiedzieć. W istocie to, co uważamy za dobre, złem się może okazać, o czym dowiadujemy się nie w czasie. Powtórzę zatem: co jest więc bardziej kuszące?

Teraz możemy przejść do zdania: *Wszystko jest dozwolone, nie znaczy: nic nie jest zabronione*. Camus dostrzega przez swą jasność widzenia, że nie wszystkie uczynki człowieka są dobre. Nie czyni jednak tego poprzez odniesienie do Grzechu Pierworodnego, bo u niego tak przecież być nie może, lecz z uwagi na swą filozofię absurdu. Cóż to

jest absurd? Ignacy Stanisław Fiut w studium antropologii egzystencjalnej *Człowiek według Alberta Camusa* pisze: *Absurd jest (...) ubocznym skutkiem poznania wynikłym z refleksji nad efektami poznawania i konfrontacji jego wniosków ze światem jako takim*. Wskazuje człowiekowi na jego ograniczoność względem świata jako takiego i niemożliwość jego poznania do końca, a więc daje sprzeczność pomiędzy fundamentalnymi zamierzeniami człowieka – podmiotu aktu poznania oraz transcendowania z uzyskiwanymi wynikami. *Człowiek uświadamia sobie, że świat nie zapewni dopełnienia się jego istoty, a wręcz jest mu to obojętne. Dowiaduje się, iż droga poznania i samowiedzy nie dosięgnie jego otoczenia przez uczucie oraz intuicję. Uświadamia sobie wreszcie, że nigdy do końca nie może być pewny tego, co poznaje*. Otóż to, człowiek będąc na pewnym etapie indywidualnej świadomości nigdy nie wie na jakim się znajduje, nigdy nie może powiedzieć poznałem całą Prawdę, doznałem Pełni. Przypomina się Sokratesa *wiem, że nic nie wiem*. Co jest jednak tego powodem? Obojętność świata, czy też może powód tkwi w samej istocie człowieka, który pomimo że dostrzega swą ograniczoność jej nie dostrzega? Jak to można coś widzieć i nie widzieć jednocześnie? Można, o ile tylko ktoś zauważy, że coś pcha człowieka do tego aby być ponad miarę. Nie chodzi tu o poznanie, ale te właśnie jego uboczne skutki, w których tkwi esencja Grzechu Pierworodnego. Przy czym, jeszcze raz należy tu to podkreślić, że to „ponad miarę” nie jest powodem winy człowieka, lecz takiej a nie innej jego indywidualnej świadomości. A zatem absurd i Grzech Pierworodny mają jakby wspólne korzenie i bym nawet pokusił się o stwierdzenie, że w pewnym sensie są tym samym. Camus na początku pokazania tego, czym jest absurd stwierdza: *Wszystko jest dozwolone, nie znaczy: nic nie jest zabronione*. Rozsądny chrześcijanin powie: dla świadomości, która jest moralna wszystko jest dozwolone. U autora *Mitu Syzyfa* z dozwolonego wyłączone jest to, co stanowi ten właśnie uboczny skutek poznania. Ale i to właśnie zabronione być nie może w sensie pierwszego poznania. Absurd. Chrześcijaństwo w jego czystej formie do wniosku, że wszystko jest dozwolone dochodzi nie poprzez „zabranianie”, ale na skutek stwierdzenia istnienia Grzechu Pierworodnego, który jest motorem dostrzeżenia ograniczoności człowieka w sensie jego moralności. Przypomnijmy słowa z *Ewangelii Filipa*: *Jedz to lub nie jedz tego – jak sobie zyczysz*, a Prawo (czyli dopuszczanie lub zabranianie), *Ono może nauczać, co jest dobre, a co złe. Jednak*

nie odsuwa ono człowieka od tego co zle i nie utwierdza w tym co dobre. To ostatnie zdanie, to pisz wymaluj wspomniana przez Ignacego Stanisława Fiuta obojętność świata na człowieka, świata, który nie dopełnia jego istoty. Tę „obojętność” pierwsi chrześcijanie nazwaliby wolną wolą, która poprzez indywidualną świadomość pozwala na poznawanie.

Człowieka absurdałnego charakteryzuje Albert Camus na podstawie przykładów Don Juana i Aktora. Obydwie postaci są tam przedstawiane jako przedstawiciele etyki ilościowej, która jest w jawnej nie zgodzie z etyką jakościową reprezentowaną przez chrześcijaństwo. Pierwszy z nich to postać negatywna, ale w znakomity sposób obrazuje filozofowi istotę absurdu. Uwodziciel, który z zadowoleniem dokonuje kolejnych podbojów miłosnych, aż do momentu gdy starość unaczynia mu pustkę. Ale zanim, całkowicie świadomy swych czynów wędruje od kobiet do kobiety, ponawia swe doświadczenia i czyni to bez cienia smutku. Jeżeli opuszcza jedną to nie dlatego, że przestał jej pragnąć, ale na skutek tego, iż pragnie już innej, jak pisze autor „Człowieka zbuntowanego”. Każda z kobiet ma jednak nadzieję, że da mu to, czego pragnie. Lecz jemu nie o pragnienie chodzi. Wreszcie dałam ci miłość, Wreszcie? Nie; raz jeszcze (wybuchając śmiechem), powtórzmy cytaty za Camusem. O co zatem, skoro w tym absurdzie tkwi? Czy jednak o jakość? *Don Juan urzeczywistnia etykę ilości, gdy święty, przeciwnie, zmierz ku jakości. Człowieka absurdałnego cechuje niewiara w głęboki sens rzeczy. Biegnie od twarzy do twarzy – płomienną, zachwyconą – gromadzi je i spopiela. Czas biegnie z nim razem. Człowiek absurdałny nie oddziela siebie od czasu. Don Juan nie chce »kolekcjonować« kobiet. Ich ilość pozwala mu wyczerpać wszystkie szanse życia. Ten, kto kolekcjonuje, potrafi żyć przeszłością. Ale on odrzuca żal, który jest innym kształtem nadziei. Nie umie patrzeć na portrety. Zauważa filozof. Co go zatem tak pcha od jednej do drugiej, jeśli jeszcze wcześniej nie przestał pragnąć, a już pragnie następnej? Nie kolekcjonerstwo w sensie przez Camusa przedstawionym, z tym się zgodzę. Jest jednak i kolekcjonerstwo innego rodzaju, które nie wraca do przeszłości. Każdy dotyk jest inny, bo inną jest każda kobieta, to cecha ludzka. Z pewnością szczególnie mocno da się to odczuć podczas intymnych zbliżeń, ale i choćby podając dłoń tej, a następnie innej kobiecie można to „zauważyć”. To spostrzeżenie na pewno nie było obce i Don Juanowi. Ta ciągła inność była więc tym motorem. Za każdym razem, gdy „napotykał” na swej drodze kobietę była ona dla niego sygnałem nowych, innych przeżyć zmysłowych i na tym przedstawiał. Jego doznania miały charakter czysto cielesny, pierwotny by można powiedzieć. Indywidualna świadomość Don Juana była, w tym sensie, na poziomie plemiennym. Gdyby było inaczej po każdej, nowej przygodzie odczuwałby chociażby smutek. On jednak jest*

ze swego położenia zadowolony. Przypomina dziecko, które ucząc się życia szuka coraz to innych zdarzeń, przy czym, w przeciwieństwie do niego, nie powraca już do tych znanych. Dziecko powraca w celu uczenia się, gdyż czyni to poprzez naśladownictwo i powtórzenia. Don Juan nie powtarza, ale wciąż szuka nowego dotyku, który za każdym razem jest inny. To jest, jak wspomniałem, motor jego działania.

Albert Camus pozostawia do rozstrzygnięcia problem moralny mieszczący się w pytaniu: czy uwodziciel ten jest egoistą? Przy czym, zdaje się sugerować, że nie. Argumentuje to w słowach: *Człowiek absurdałny (...) także zwielokrotnia to, czego nie może połączyć w całość. W ten sposób odkrywa nowy sposób bycia, wyzwalający go przynajmniej w takim stopniu, w jakim wyzwala tych, którzy się do niego zbliżają. Tylko miłość, która wie, że jest przemijająca i osobliwa, jest miłością wielokrotną. Życie Don Juana składa się z wielu śmierci i odrodzeń. To jego sposób obdarzania i dawania życia.* Oczywiście biorąc pod uwagę stan jego indywidualnej świadomości i widzenie miłości tak jak to pisze Camus: *Miłość nazywamy to, co łączy nas z pewnymi istotami tylko poprzez odniesienie do kolektywnego sposobu widzenia, za który odpowiedzialne są książki i legendy.* Możemy się zgodzić, że to nie egoizm. Tym niemniej sprawa wygląda również nieco inaczej. Nie, nie będę tu pisał o odpowiedzialności w stosunku do drugiego człowieka (tu kobiety), o jej uczuciach, co powinno budzić w nim poczucie winy. Nie tędy droga. To dobre dla Kościoła, który przecież ten kobieciarz ignoruje i przez co staje się jego największym wrogiem, jak pisze Camus. Kościół żądający kary i ignorancja w stosunku do niego Don Juana to najtragiczniejszy w swym wyrazie dramat. Dramat polegający na tym, że niewłaściwym jest żądanie kary, jak i ignorancja ze strony uwodziciela, pomimo że to pierwsze drugie powoduje. Chrześcijaństwo nie dlatego się wyłoniło, aby nakładać kary, człowiek nie po to, by ignorować; może, co najwyżej, bez cienia zadowolenia, pominąć milczeniem. Tej świadomości w pierwszym i drugim przypadku, dla każdego inaczej, brak i na tym ów dramat polega. Co zatem „odpowiada” za ewentualny egoizm Don Juana? Zamknięcie się w twierdzy pierwszych, zmysłowych doznań, ale nie poprzez brak indywidualnej świadomości. Gdyby nie ona ten uwodziciel nie mógłby kolekcjonować kobiet na zasadzie: każdy dotyk jest inny. By sobie tego nie uświadomił. A skoro tak, to powoduje nim niechęć do zrobienia następnego kroku, który by zmierzał do jakości w kontakcie z kobietą. Jakości objawiającej się zarówno w życiu codziennym jak i intymnym. A biorąc pod uwagę jego „zapatrywanie” przede wszystkim seksualnym. Co jednak jest powodem tej niechęci? Założona zgoda na taki stan rzeczy i że inaczej być nie może. Oszukańcze dla samego siebie odnalezienie sensu w ilości.

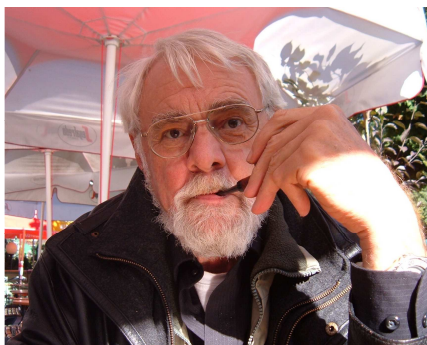
Don Juan boi się pokusić o jakość, boi się ewentualnego cierpienia, cierpi więc inaczej – poruszając się po powierzchni uczucia miłości. Jest egoistą dla samego siebie, dla swojej duszy. To w rezultacie powoduje jego starość pustą. Władza nad kobietami okazuje się poprzez nie zniewoleniem. Pojął fałszywie miłość jako zbiór Praw, które nią rządzą, czy to poprzez działania Kościoła, czy też (...) *poprzez odniesienie do kolektywnego sposobu widzenia, za który odpowiedzialne są książki i legendy* jak to napisał Albert Camus. W tym sensie, nie wybrał swojej drogi. *Jedz to lub nie jedz tamtego – jak sobie życzysz* – mówi Ewangelia Filipa.

Drugim przedstawicielem etyki ilości wybrany przez Alberta Camusa jest Aktor. Możliwość wielu twarzy, przeżywania nie tylko własnego życia, ale wielość możliwych wcieleni u aktorów jest dla francuskiego filozofa, notabene dobrze zapoznanego z plastyką teatru, dobrym przykładem człowieka absurdałnego. Jest on też w lepszej sytuacji niż Don Juan. O ile ten miał do dyspozycji tylko własne życie, to Aktor jest w tym względzie postacią zwielokrotnioną. Ma możliwość uczestniczenia w wielości ludzkich bytów, stwierdza Camus. *Cud absurdu sprawia, że ciało znów daje poznanie.*” pisze i argumentuje: *„Aktor znajduje się w miejscu, gdzie ciało i umysł spotykają się i obejmują uściskiem, gdzie umysł umęczony porażkami zwraca się ku swemu najwierniejszemu sprzymierzeńcowi. Grając bowiem daną postać jest ona dla Aktora zamknięta. To co w życiu codziennym jest zmacaniem umysłu, gdyż nie domknięta jest przyszłość, tu daje się widzieć jako jedność. Aktor ma w sobie tyle takich postaci, ile zagrał ról. Ciało, jego narzędzie pracy, jest dla niego sposobem poznawania rzeczywistości i jego faktycznym sprzymierzeńcem. Można powiedzieć, że Aktor jako człowiek absurdałny żyje dopóty, dopóki gra. Ale jest też w tym, by tak określić, całkowicie materialny.*

Faktem jest, iż (...) *ciało daje poznanie, gdy umysł zmacany, albo lepiej – całkowicie pochłonięty czystą duchowością.* Doznałem tego na własnej skórze. To właśnie wtedy pomyślałem o założeniu Teatru Poezji *Akwamaryn* w Dobrodzieniu i co, nawet z pewnymi efektami, jest epizodem w mojej biografii. Być kimś innym niż się jest, bo to kim się jest wydaje się nie do zniesienia. Powrót do ciała i dzięki czemu *Błogosławiony, w kim krew z przekonaniem tak są zmieszane, iż on palcom losu nie służy za flet do wydawania dźwięków wedle kaprysu* powtórzę cytat z Hamleta za Camusem. A jednak coś mnie ze sceny ściągnęło i od prac przed lustrem, i chęci ciągłych prób, choć „próby” kontynuowałem jeszcze przez pewien czas w życiu. Ciało musiało powrócić na swoje miejsce. Ale nie o tym tutaj.

cdn.

Zamyślenia



Polska, ale jaka? (3)

Ciąg dalszy wywiadu
Kazimierza Ivosse

z ks. dr. Ryszardem Iwanem
z Augsburga

Kazimierz Iwoss: – Rzeczywiście nic bardziej mądrego i twórczego w odniesieniu do III Rzeczypospolitej. Możliwe, lecz w gruncie rzeczy nierealne. Chociażby dlatego, że w historii PRL popełniono tak wiele karygodnych błędów. Jednym z najważniejszych była fatalna polityka wobec rolnictwa i wsi.

Ks. Ryszard Iwan: – Cieszę się, że to powiedziałeś. I tu dziś zapomina się i lekceważy to, że kardynał postulował nade wszystko podniesienie poziomu moralnego, gospodarczego i kulturowego wsi polskiej. Wiele zniekształceń życia wiejskiego jego zdaniem znajduje swe źródło w podrzędnym statusie rolnika jako pracownika i obywatela. Wystarczy zadać sobie trochę trudu i poczytać choć kilku jego kazań z lat 50. i 60. Wprawdzie śmierć Stalina i Bieruta oraz przemiany tzw. Polskiego Października uchroniły wieś polską od kolektywizmu, jednakże władze państwowe tak do końca nie wyrzekły się jej nigdy, stwarzając chłopom szczególnie trudne warunki gospodarowania. W tych kazaniach przewija się głęboka troska o ludzi pracujących na wsi, wytwarzających żywność dla całego kraju (rolnictwo kolektywne, pegeerowskie, było głęboko deficytowe), ale brzmi w nich również zdecydowane oskarżenie, że rolnicy indywidualni, są w tym kraju uciskani i nie mogą korzystać z równych praw obywatelskich. Więcej – muszą walczyć o przetrwanie. Czyż tak nie jest dzisiaj? W interesie władzy komunistycznej nie leżało popieranie tendencji agrarystycznych, ani nawet preferowanie rolnictwa, gdyż stawało się przeciwieństwem do industrializacji kraju. Decydowały zatem nie raczej gospodarcze, lecz przede wszystkim ideologiczne i polityczne. Powtarzając za jednym ze znawców tego zagadnienia (patrz: J. Majka, „Jaka Polska?“, Wrocław 1991, s. 209), że celem była proletaryzacja społeczeństwa, a nie tworzenie niezależnych, opierających się na indywidualnej własności sił społecznych, które kiedyś mogłyby zaszkodzić władzy ludowej. W rezultacie państwa komunistycznego, w połączeniu z gwałtownymi procesami urbanizacji, przyczyniła się do zachwiania podstaw wyżywienia narodu,

zachwiała się też podstawa uprzemysłowienia. I to był proces destabilizacji społecznej, obejmującej i tak nikłe perspektywy życiowe milionów młodych ludzi. A jak to wygląda dzisiaj, cóż, z daleka lepiej to się widzi i ma się porównanie z tym, jak jest w Niemczech, a jak w Polsce. Wtedy prymas proponował alternatywny model zdrowego rozwoju kraju przez dowartościowanie rolnictwa indywidualnego, ochronę chłopskiej kultury gospodarczej, społecznej i religijnej, ale był zagłuszany. I dziś Polska nie będzie silna bez takiego programu rozwoju wsi, stąd też wnioski, że zgrab problematyki preferowanej przez kard. Wyszyńskiego jest wciąż aktualny. Zwłaszcza, że nasze rolnictwo mimo przemian i wejścia do Unii Europejskiej, nie posunęło się naprzód przez ostatnie lata, zaś niektóre problemy jeszcze bardziej się zaostrzyły.

Jak było za komuny, tak jest. I jeszcze gorzej... Ostatni postulat odnosił się do władzy państwowej. Tzw. demokracja socjalistyczna preferowała „odgórny” porządek sprawowania władzy. Było to zagwarantowane siłą obcego państwa i walka z nimi była podnoszeniem ręki na władzę. Trzeba było do tego nie lada odwagi. Historia się powtarza w tym przypadku?

Owsem, są pewne podobieństwa. I stąd też ów czwarty postulat kardynała: „Władza ziemską – w duchu sprawiedliwości, miłości i prawdy” i nie był on wymierzony przeciwko władzy wprost, lecz z jej nadużyciami”, powtarzał często. U podstaw tej koncepcji znaleźć można credo kardynała, które powtarza się w całym jego nauczaniu. Sprawować władzę, czyli rządzić, jak to często powtarza nam etyka chrześcijańska – to znaczy służyć wszystkim od szczytu aż do dołu. Prymasowska koncepcja władzy społecznej, jako służby bazuje na kościelnym nauczaniu, iż „władza – podobnie jak i społeczność – z natury swej pochodzi od Boga Stwórcy”. Określa to charakter oraz zakres władzy w sprawowaniu porządku społecznego z jednej strony, z drugiej implikuje odpowiedni stosunek do obywateli. Skoro więc władza jako siła sprawcza ładu i porządku podlega władzy samego Boga i moc zobowiązania obywateli czerpie z zasad moralności, to sprawowanie władzy musi odwoływać się do ich sumienia. Wyklucza to oczywiście siły, obliżuje do działania zgodnego z naturalnym porządkiem osoby ludzkiej. Kardynał potrafił też atakować. W Gdyni, 22 marca 1981 roku, mówił do jednego z czołowych polityków w Polsce: „Życie w kraju katolickim. Sprawujecie swoją władzę wśród ludzi, którzy wierzą w Boga, słuchają Ewangelii i chcą żyć jej duchem. Zróbcie coś, żeby wasza twarda doktryna była bardziej chrześcijańska. Chciejcie złagodzić tryb walki klasowej, której tak ufacie, przez oliwę pokoju, ażeby ludzie w Polsce przestali się bać, trwożyć, lękać, żeby przestano ich wyzywać, przeklinać, poniewierać...



Poszukiwacz i odkrywca prawdy

Żyjemy w czasach, w których wiele mówi się o prawdzie. Ma ona wyzwolić człowieka... Na szczęście czy ostatecznie? Nikt tego nie gwarantuje, więc trwają filozoficzne spekulacje, zabierają głos poeci, których niejako obowiązkiem sumienia jest poszukiwanie i odkrywanie tajemnic tego świata.

Janusz Orlikowski, poeta, mieszkający w Dobrodzieniu, jest autorem tomu esejów pt.: „Gwałt na prawdzie”. Książka jest bardzo osobistym dziennikiem artystycznych, poetyckich zmagani i dociekań zmierzających do odkrycia prawdy istnienia. W sukurs poecie przychodzi wiara i Biblia, a także poeci: Herbert, Szymborska, Miłosz... Oni wiedzieli więcej. Czuli prawdę, na co dzień ją przekuwali. Rozważaniom Janusza Orlikowskiego patronuje filozof ateński Sokrates, który był, jak wiadomo, przeciwnikiem teorii sofistów, głoszących względność prawdy.

„Gwałt na prawdzie” – to swoisty dziennik duszy autora. Piękny w swej prawdzie. Szczególnie zapada w pamięć napis, który przepisał Orlikowski z jednego z pomników grobu na cmentarzu w Łągiewnikach Małych niedaleko Dobrodzienia: „Ty nie przyjdiesz już do nas, to my do Ciebie przyjdziemy”.

Tak będzie, my przyjdziemy do prawdy!

Nic to, że „myśli są utrudzone”, jak napisał w jednym ze swych wierszy Janusz Orlikowski. Profesor Ignacy Fiut słusznie nazywa zbiór esejów Orlikowskiego biografią artystyczną poety z Dobrodzienia. Oby wszyscy nasi żyjący w Polsce poeci mogli taką autobiografię napisać, a przynajmniej swym życiem tworzyć.

EMIL BIELA

Janusz Orlikowski, „Gwałt na prawdzie. Eseje i szkice”. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2014, s. 236.



Rys. Barbara Medajska

BADŹ CO BADŹ



Czekając na Amazona

Jeśli wierzyć doniesieniom „Newsweeka”, w polskiej branży księgarskiej dzieją się straszne rzeczy. Agresywny marketing psuje morale wydawców, którzy na wolnym rynku niedochodowych książek skaczą sobie do gardeł niczym zgłodniałe hieny. Walczą o skromne zyski ze sprzedaży tornistrów, kawy i różnych gadżetów, takich jak np. kaszłące popielniczki, które wydają dźwięk przy gaszeniu papierosa.

IGOR WIECZOREK

O tym, jak ostra jest walka, świadczy chociażby fakt, że druga pod względem wielkości (po Empiku) ogólnopolska sieć księgarń Matras utraciła płynność finansową i została wystawiona na sprzedaż, a jej przebojowi prezesi boją się o swoje życie, bo ktoś wciąż dziurawi opony w ich luksusowych autach.

Ten kryzys naszego księgarstwa jest efektem załamania czytelnictwa i można tylko się dziwić, że następuje tak późno. Ciekawe, co będzie potem.

Wiele wskazuje na to, że do akcji wkroczy Amazon, który od dawna łypie swoim łakomym okiem na skromne polskie poletko. Amazon to potęga, z którą trzeba się liczyć. W krajach Europy Zachodniej nie cieszy się dobrą opinią, bo trzyma swych pracowników na elektronicznej smyczy i nie płaci podatków. Jean Baptiste Malet, ambitny francuski dziennikarz pracujący dla magazynu postępowych chrześcijan „Goliath”, zatrudnił się w Amazonie po to, by poznać go bliżej. I bardzo się rozczarował.

Z relacji Maleta wynika, że amerykański gigant zmienia swoich rekrutów w otumanione roboty podporządkowane jednemu celowi: maksymalizacji wydajności. Życie

owych robotów kodyfikowane jest na podstawie procesów, które determinują każdy aspekt pracy – łącznie z ilością, prędkością i charakterem wykonywanych ruchów, a wszystkie ich urządzenia do skanowania to „elektroniczni policjanci” przekazujący informacje w czasie rzeczywistym do liderów, którzy z kolei znajdują się pod niestanną presją przełożonych. Wszystkie umowy o pracę wysyłane są dwa miesiące po rekrutacji, a opieka medyczna dla pracowników na nocnych zmianach nie istnieje.

Do identycznych wniosków doszli dziennikarze niemieccy, a federalna minister pracy Ursula von der Leyen i premier Hesji Volker Bouffier zażądali nawet specjalnego śledztwa w sprawie łamania przez amerykański koncern podstawowych praw pracowniczych.

Zupełnie osobną kwestią jest praktyka wydawnicza Amazonu, której przyświeca hasło: *Jeśli chcemy mieć 20 milionów klientów, to oznacza, że chcemy mieć 20 milionów sklepów.*

Z punktu widzenia pisarzy odnoszących komercyjne sukcesy na rynku gutenbergo-wskim i skłonnych do autopromocji na rynku elektronicznym owa praktyka jest dobra, bo dopuszcza możliwość współpracy z przebojowym wydawcą i gwarantuje szeroki, ogólnosiwiatowy zasięg publikowanych książek. Lecz z punktu widzenia pisarzy oświadczających ideą sukcesu artystycznego i nie mających pojęcia o elektronicznych meandrach sieciowej autopromocji owa praktyka jest głupia, a nawet wyraźnie szkodliwa, bo nie jest oparta na wiedzy i intuicji twórczej, a tylko na żądzy sławy i finansowego zysku.



Pisarze tego drugiego, tradycyjnego rodzaju, stoją na stanowisku, że nieodzownym warunkiem promocji literatury jest pogłębiająca refleksja i analiza krytyczna, a nie sondażowe słupki i rekomendacje on-line.

Amazon szczerze nie znosi analizy krytycznej, czego dowodem jest fakt, że nie pozwala pisarzom na recenzowanie książek autorstwa innych pisarzy, a najważniejszym kryterium oceny wartości książki uczynił emotikony, gwiazdki, słoneczka i punkty. Tego jeszcze nie było w historii polskiego księgarstwa. Warto się nad tym zadumać czekając na Amazona, który stoi u bram. ■

Urszula Benka

Idea for men!

Polski Europejczyk (dowolnej płci) kocha bój. Sięgnie po najdroższe specyfiki, żeby z całą bezwzględnością położyć kres łupieżowi, nagniotkom, katarowi i, oczywiście, częstymi jakoś problemami z potencją. Jako zwierzę polityczne nie cofa się przed insynuacją a niemieckojęzycznym celnikom na lotnisku wygarnia wprost, co sądzi o Auschwitz oraz Haende hoch. Jako zwierzę biznesowe staje do rywalizacji o perspektywę kasy, i skoro zamajaczy mu niezdojbyty szczyt nowego Monte Cassino, mianowicie garnitury od Armaniego, a do tego jeszcze sushi, bez drgnięcia powieki przyjmuje bezpłatny staż w firmie, ba, niczym wzorowy żołnierz trwa z komórką podpiętą u skroni jak palce w salucie. Jest czujny. Już na studiach prawniczych podsuwa koleźce na kolokwium błędną ściągę. A jako zwierzę literacko-celebryckie z wyrażanym wdziękiem samego Wespazjana zbywa pytania o dorobek intelektualno-artystyczny innego prozaika czy też poety. No nic, Wespazjana nazywano Mułem, bo był mułowaty nawet jak na rzymski gust i chrapał podczas śpiewu Nerona. Jako zwierzę sakralne polski Europejczyk (płci dowolnej) walczy z gender. Aż ostrzy zęby. Żadnego mazgajowego pacyfizmu.

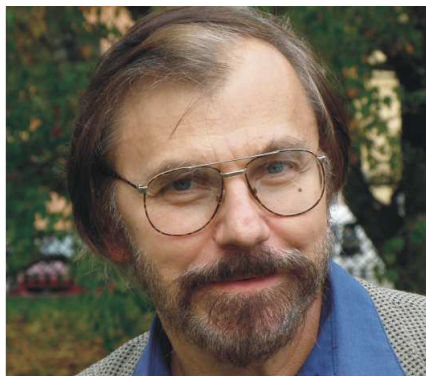
Wszelchobecna reklama, przerywająca newsy dotyczące ludzkiego być albo nie być, wspaniale zamysławia nowy wymiar walczności. Człowiek to najagresywniejszy z ziemskich drapieżników. Święta prawda, problem tylko z wyrazem „idea”, który walce nadaje sens; otóż jego rdzeń „dea”, dosłownie bogini, nawiązuje do wrażliwości sakralnej (onego czasu w kulturach świata wszystko, tak prawdę powiedziawszy, było święte). Problem więc wynika z faktu, że idee nie mają żadnych szans na polu walki z kasą. Nam, Polakom europejskim, przychodzi bez trudności recytować za wieszczem *zemsta, zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem a choćby mimo Boga*. Jesteśmy dumni z tego zdania-aforyzmu, godzimy go płynnie ze słodyczą katolickiej oraz tak piastowskiej, jak jagiellońskiej tożsamości, endeckiej i sanacyjnej, a nawet z walentynkową słodyczą multi-kulti. Lampka STOP zapala się natomiast w wypadku trawestacji: *zemsta, zemsta, zemsta na wroga, z pieniądzem, a choćby mimo pieniądza*.

Co widać na przykładzie Ukrainy. Walczymy z łupieżem jak lwy, jak lamparty z piętą i jak orły białe z rywalami (wszak ich wielu!) o łaskawy uśmiech śmieciowego szefa.

Zmiana celu walki nie jest jednak zjawiskiem świeżym, jest wyraźnie drugiej świeżości. Nad uwiadem walki o idee biadał już Słowacki w „Grobie Agamemnona”. Pisał łzawo, wytykał, że w Powstaniu Listopadowym walczył mało kto. Z badań prof. Aliny Witkowskiej wynika, że więcej Listopadowych lwów zginęło nie pod Stoczkim, nie

(Dokończenie na stronie 24)

Listy do Pani A. (69)



Niech zmartwychwstanie nadzieja!

Droga Pani!

Odkąd mamy czas letni zrobiło się wiosennie i optymistycznie. Kiedyś wołałem jesienne szarugi, krótkie zimowe dni. A teraz wyczekuję z utęsknieniem słońca, majowej zieleni, czerwonego ciepła... I nawet jakoś nieźle mi się pisze, choć dawniej bardziej inspirująco działała na mnie jesień. Cóż, zmieniają się upodobania.

Kiedy będzie ciepło, to spotkania w Bibelotach będą mogły odbywać się w ogrodzie. Tak było w zeszłym roku, i nawet komary nie stanowiły przeszkody. Ale wieczór poezji Marii Magdaleny Poczaj był jeszcze w pięknym wnętrzu tej osobliwej kawiarni. Delikatne, precyzyjne, urzekające wiersze Magdy dobrze korespondowały z wystrojem wnętrza, choć z pewnością świetnie zabrzmiąłyby i wśród ogrodowej zieleni. Takie „plenerowe” spotkanie odbyło się w zeszłym roku z Agnieszką Syską.

Magda prezentowała swój najnowszy tomik „Herbata z gwiazdek”. Kiedy była w Laponii u swojego znajomego poety Andrzeja Szmała, zobaczyła że Andrzej nabiera śnieg do czajnika; śnieg jest tam wyjątkowo czysty, nie ma przemysłu, a ludzie mieszkają w dużych odległościach od siebie. „Czy wiesz, z czego robisz herbatę? Z gwiazdek!” – powiedziała Magda. I tak powstał tytuł tego tomiku. Wiersze Marii Magdaleny Poczaj są malarskie, poetka wprowadza do nich barwę, kształt; zapis poetycki staje się wielowymiarowy, odwołuje się do wyobraźni czytelnika, prowadzi ją aż do puenty. To ekspresyjne wiersze, z pomysłem, w których obraz staje się nośnikiem przesłania. Bardzo polecam Pani tę poezję.

Kiedy już, już myślałem, że nie będzie trzeba pisać recenzji (jestem tym zmęczony, poza tym nie chcę by mnie wciąż kojarzono z krytyką literacką), dostałem od Bohdana Wrocławskiego propozycję napisania recenzji z tomu Isaaca Jacobovsky'ego „Grzech. Przywiersze”. Tom gruby, teksty trudne ale bardzo oryginalne, nasycone refleksją, obrazowe, wielowymiarowe. Zabierałem się do pisania dość długo, ale wreszcie skończyłem. Może nawet czytała Pani tę recenzję w poprzednim numerze „Ga-

zety Kulturalnej”. Nie żałowałem tej lektury. To poważna poezja, którą czyta się powoli, ale stanowi ona intelektualno-artystyczną ucztę.

Wiersze bywają różne. Niech tylko Pani nie zrozumie tego w ten sposób, że różnorodność jest tutaj kategorią wartościującą negatywnie. Właśnie te różnice, o ile mamy do czynienia z utalentowanymi poetami, podkreślają walory utworów. Przecież każdy autor jest osobną indywidualnością, ma odmienną osobowość. I to jest najciekawsze.

Zacząłem czytać z nie mniejszym zainteresowaniem kolejny tom Cezarego Sikorskiego „Według Józefa”. To książka także trudna, sięgająca do pojęć archetypicznych, tworząca własne „wersje rzeczywistości”, bo przecież akt stworzenia wciąż się powtarza w różnych konfiguracjach. Słowo, mit, historia – mówiąc w największym skrócie – stanowią swoiste słupy milowe poezji Sikorskiego. Ta książka, to bardzo oryginalna propozycja poetycka. Musi ją Pani koniecznie przeczytać, by przeżyć prawdziwą przygodę duchową.

Ale z drugiej strony... Po co mamy się przejmować poezją, skoro tabloidy donoszą, że wkrótce wybuchnie trzecia wojna światowa. Są na ten temat różne przepowiednie, jasnowidz jeden z drugim snuje przypuszczenia, jaka to będzie zagłada. Albo nas zdmuchnie i spali, albo – w najlepszym przypadku – pomrzemy z głodu. I jak tu rozstrzygnąć, co lepsze? Najlepiej, oczywiście, ma być w Polsce. Znamy to, znamy. Polska od morza do morza, rządzona przez mądrych ludzi (to świadczy o tym, że przepowiednia się odwlecze, bo na razie kandydatów do takich rządów jakoś nie widać, i chyba nieprędko ich zobaczymy, jak to zwykle w Polsce bywało). Ale lud czyta, wierzy, chłonie dyrdymały ku pokrzepieniu serc.

Przygoda Iskry w parku dobrze ilustruje, jak to z naszą władzą bywa. Otóż Joasia z Krzysiem zabrali Iskrę do parku Szustra. Jest tam betonowa, płytka, ale rozległa sadzawka. Była wtedy lekko zamarznięta. Strachliwa nasza szuka na widok jakiegoś psa rzuciła się do ucieczki, nie wyhamowała i zsunęła się do stawiku, lód pękł, a Iskra nie mogła się wydostać z wody. Wobec tego Joasia weszła do stawu, aby pomóc pieskowi, a Krzys stał na brzegu. Twierdził, że ktoś musi być suchy, gdyby trzeba było pobiec po pomoc. Ale nazywało się to, że ratowali psa razem.

To właśnie tak jak z naszymi przywódcami. Ktoś przecież musi pełnić rolę kierowniczą, koordynować wszystkie czynności. Ktoś musi mieć „suche” kieszenie, aby je sobie napychać, a przed kamerami robić miny opatrnościowych mężów. I wmawiać, że bez nich nic. My jesteśmy tylko jedykami, ale kiedy obok nas staną „takie” zera, to proszę bardzo zobaczyć jak kraj rośnie w siłę, a ludziom się żyje dostatniej. Propagandę sukcesu również znamy... Może tylko teraz w dużo większym zakresie, niż przed laty.

Ale powróćmy jednak do poezji. Ze dwa miesiące temu umawiałem się z Krysią Konecką na spotkanie w Bibelotach. Dwa miesiące... Uplłynął ten czas błyskawicznie, co znowu nasuwa nieodparcie refleksje o ciągłym oddalaniu się od naszych początków. Rzecki w „Lalce” powiada, że życie to głupstwo, którego początków nie pamiętamy, a końca nie znamy. Nie wiem, jak Pani, ale ja jestem miłośnikiem

twórczości Prusa, a „Lalki” w szczególności. To poczucie humoru, znajomość ludzkiej, kobiecej psychiki, mądrość – jest urzekająca. Nawet Sienkiewicz nie miał tego daru w tak dużym stopniu jak pan Bolesław.

Skoro jesteśmy przy literaturze dawniejszej, czy też ówczesnych doniesieniach prasowych, zobaczymy, że odnotowywano wtedy wiele przypadków kradzieży, włamań, napałów. Podejrzewam jednak, że dziewiętnastowieczny stójkowy był sprawniejszym policjantem niż współczesny komisarz. Wspominam o tym Pani dlatego, że nie tak dawno włamano się piętro wyżej do mieszkania mojej sąsiadki. W biały dzień, pomiędzy dziesiątą a jedenastą. Sam słyzałem jakiegoś hałasy, coś spadło z metalicznym brzękiem jakby jakiś łom czy pręt... Wyjrzałem przez wizjer, ale przecież nic nie mogłem zobaczyć. Pomyślałem, że albo ktoś przeprowadza remont, a może robią coś przy okablowaniu – tego typu odgłosy dawały się słyszeć wielokrotnie. Dopiero po południu wróciła sąsiadka i wtedy dowiedzieliśmy się, że to było włamanie. Ale o dziwo poza laptopem nie zginęło nic, rzeczy tylko były powyrzucane z szaf, jakby szukali ukrytej gotówki. Tylko drzwi były dokumentnie zdemolowane, zamki powyłamywane. Sąsiadka wezwała policję, przyszło dwóch ociężałych „krawężników”, a po dłuższym czasie dopiero ekipa dochodzeniowa. Spisali pro forma protokół, ja też musiałem podpisać zeznanie, że... nic nie wiem, tylko słyzałem hałasy i pojechali. Zczyłem im złapania złodziei, ale tylko się uśmiechnęli pod nosem. Przecież nie będą tym zawracać sobie głowy.

Wtedy zatęskniłem za Średniowieczem, kiedy to złodziejem obcinano ręce, wypalano piętno na czole, trzymano pod pręgierzem. Wiem, to „niepoprawne politycznie”, bo przecież demokracja, prawa człowieka i tego typu bzdury. Jestem zdania, że kto lekceważy prawo, dopuszcza się przestępstwa, sam stawia się poza prawem. A więc należy go piętnować w najokrutniejszy nawet sposób. Zwłaszcza, kiedy przestępstwo przybiera monstrualne rozmiary, złodziei i zbrodniarzy chroni głupie prawo, a obraca się przeciwko ofiarom. Z początku żałowałem, że nie poszedłem na górę zobaczyć co się dzieje. Ale mógłbym już dzisiaj nie pisać do Pani tego listu. A jeśli poszedłbym tam np. z młotkiem i zdziesiąłbym część siły w łeb, to odpowiadałbym zapewne za to, że „skrzywdziłem człowieka prostego”. A przecież to bydlę nie człowiek. Mówię o tym, bo to wszystko stosowało by się i do mnie, jeśli przekroczyłbym drastycznie prawo.

Ażeby nie wprowadzać Pani tylko w ponure rejony muszę dokończyć relację o wspomnianym spotkaniu z Krystyną Konecką w Bibelotach. Krysia – jak Pani już pisałem – uprawia wyłącznie sonet. Ta – wydawałoby się – archaiczna forma okazuje się być bardzo nośna dla treści współczesnych. Czy to będą sonety liryczne, czy swoiste ekfrazy, jak w „Szklanej kuli” inspirowanej malarstwem Wojciecha i Aneri (Ireny) Weissów, utwory o losach Izabeli z Poniatowskich Branickiej, albo wędrowni śladami Szekspira – te właśnie sonety są uniwersalne, odnoszą się do naszej współczesności, losów ogólnoludzkich.

(Dokończenie na stronie 22)

Rozmyślania



Nie uciekniemy od kultury i historii

Czym jest kultura i historia dla każdego narodu wiedzą to te kraje, które traciły swoją narodową tożsamość. Polska w ciągu swojej ponad tysiącletniej historii wielokrotnie odczuwała te bolesne upokorzenia. Czy te historyczne doświadczenia polskiego narodu wpłynęły na jego scementowanie i umocnienie, które pozwolą sprostać wszystkim wyzwaniom cywilizacyjnym nowego tysiąclecia i to w taki sposób, byśmy mogli uczciwie powiedzieć, że wreszcie zajmujemy w świecie stosowne dla nas miejsce? Osobiście wątpię. Ostatnie przykłady świadczą o czymś zupełnie innym, wciąż nie możemy sobie poradzić z naszą historią i kulturą, a czasami przeszkadzają nam one w sposób niebywały...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Jesteśmy na początku drugiej dekady XXI wieku. Polsce potrzebna jest wizja państwa, które sprosta wyzwaniom nowego milenium. Można by powiedzieć, że potrzebny jest »program wielkiego celu«. Wszystkie dotychczasowe rządy wielokrotnie powtarzały, że nie uchylają się od wzięcia odpowiedzialności za kraj. Inicjowano wiele reform społecznych, modernizowano wiele branż polskiej gospodarki. Pozwalało to stopniowo zmieniać kształt i funkcjonowanie państwa polskiego po przemianach 1989 roku. Byliśmy przekonani, że konsekwentne kontynuowanie tych procesów pozwoli zbudować pomyślność naszego kraju, naszych rodzin i wspólnot lokalnych. Rzeczywistość dowiodła jednak zupełnie czegoś innego. Okazało się, że gruntowne przebudowanie państwa (patrz: społeczeństwa) nie jest możliwe w tak krótkim czasie. Prawie niewykonalnym staje się przelanie na grunt Polski pewnych wartości funkcjonujących dobrze w znacznie lepiej rozwiniętych krajach Zachodu.

Co jest tego przyczyną? Polska w minionych dziesięcioleciach pozostawała na marginesie gwałtownych przemian cywilizacyjnych, które były udziałem całego zachodniego świa-

ta. Z jednej strony fakt ten pozwolił nam na uchronienie przed zniszczeniem wielu instytucji i wartości, z drugiej jednak strony, nasz kraj nie uczestnicząc w tych procesach nie został do nich należycie przygotowany. Obecnie liczne zmiany przebiegają w sposób żywiołowy powodując liczne napięcia w funkcjonowaniu państwa. Zaliczyć do nich możemy globalizację procesów politycznych, gospodarczych, a przede wszystkim kulturalnych. Zmiany na rynku pracy powodują spadek znaczenia wielu grup zawodowych i przez to grożą strukturalnym bezrobociem, także wśród osób o wysokich kwalifikacjach. Społeczeństwo polskie oszołomione rewolucją informacyjną i zwiększoną społeczną rolą edukacji, obejmującą ciągle wydłużanie się okresu obowiązkowego kształcenia, doznało swoistego rozdwojenia jaźni. Zapanował powszechny strach, że ludzie nie poradzą sobie z nowymi wartościami. W międzyczasie nastąpiło zmniejszenie się tradycyjnych źródeł rozwoju, takich jak zasoby naturalne i kapitałowe, ale nie na rzecz kulturalnych, cywilizacyjnych i technologicznych walorów społeczności lokalnych. Kryzys rodziny charakteryzujący się wieloma patologicznymi zjawiskami, braki w wychowaniu rodzinnym młodego pokolenia i zrywaniu więzi międzypokoleniowych, czy niekorzystne tendencje demograficzne czynniki te jeszcze bardziej pogłębiły. Państwo polskie musi stawić czoła tym wyzwaniom. Ale jak to zrobić, kiedy przeprowadzane reformy nie przeciwdziałają i nie ograniczają niekorzystnych społecznie tendencji?

Organizowanie życia społecznego poprzez drobniagrowe regulowanie wszystkich sfer aktywności ludzkiej nie da pożądanego efektu. Potrzebne są zmiany systemu prawnego w taki sposób, by nie ograniczał on społeczeństwa w realizacji jego podstawowych funkcji, jednocześnie chroniąc prawa naturalne – prawo do wolności, własności, w tym tego najważniejszego – indywidualnego. Dużą rolę mają do odegrania sami obywatele skupieni w stowarzyszeniach, kościołach, związkach wyznaniowych, wspólnotach lokalnych i regionalnych. Koniecznym wydaje się oddanie samorządom całości spraw z zakresu polityki regionalnej. Pozwoli to uniknąć im roli klienta biurokracji centralnej. Administracja państwowa w terenie powinna ograniczać się jedynie do funkcji kontrolnych i nadzoru prawnego oraz utrzymania bezpieczeństwa obywateli.

Naród, który chce istnieć i harmonijnie się rozwijać musi być ufundowany na wartościach akceptowanych przez wszystkich członków wspólnoty. Musi on wyrastać ze wspólnie przeżywanej historii i wspólnej dla wszystkich tradycji. Państwo nie może zezwalać na to, by jakkolwiek część rodaków czuła się wykluczona poza nawias procesów społecznych. Czynnikiem konstytuującymi wspólnotę narodową jest kultura i dziedzictwo narodowe. To kultura tworzy język pozwalający na porozumienie się w obrębie wspólnoty. Dlatego też należy traktować kulturę jako integralny element racji stanu państwa, a polskie dziedzictwo narodowe jako swój naturalny obowiązek.

Sfera zainteresowania państwa nie powinna ograniczać się wyłącznie do zapewnienia korzyści ekonomicznych swym obywatelom, ale obejmować wszystkie dziedziny związane z dobrem wspólnym całego narodu. W tym niezbywalny obowiązek prowadzenia polityki kulturalnej. Nie oznacza to jednak nadmierne go interwencjonizmu państwa w sferę kultury. Zgodnie z zasadą pomocniczości, jak najwięcej zadań w dziedzinie polityki kulturalnej powin-

no być wykonywanych na jak najniższym szczeblu. Rozwojowi kultury sprzyjać będzie wtedy coraz większy udział w jej finansowaniu mecenasów prywatnych. Jednak rola państwa nie może ograniczać się tylko do stwarzania warunków prawnych, sprzyjających inwestycjom w przedsięwzięcia kulturalne, między innymi poprzez system ulg podatkowych. Zachowana musi pozostać tendencja przekazywania przez państwo zadań związanych z polityką kulturalną na szczebel regionalny i lokalny. Wspieranie instytucji kulturalnych na swoim terenie leży w żywotnym interesie poszczególnych wspólnot samorządowych. Wraz z przekazaniem samorządowi obowiązków i uprawnień, państwo musi zapewnić możliwość odpowiedniego finansowania tej działalności i nie może to odbywać się w zależności od tego, kto akurat jest przy władzy i czy lubi np. czytać książki. Państwo musi zachować narzędzia prowadzenia polityki kulturalnej. Chodzi w pierwszym rzędzie o nadzór nad mającymi ogólnonarodowe znaczenie Narodowymi Instytucjami Kultury oraz o możliwość wspierania programów o szczególnym znaczeniu dla kształtowania się wspólnoty obywatelskiej. Mecenat państwowy musi być oparty na przejrzystych kryteriach, a nie służyć jedynie do zaspokajania doraźnych grup wpływów. Będzie to możliwe dzięki opracowaniu i realizacji konkretnych programów celowych, które staną się praktycznym narzędziem polityki kulturalnej rządów. Zakres uprawnień i obowiązków państwa w zakresie polityki kulturalnej powinien zostać ograniczony do jasno określonych dziedzin, w których zapewniony zostałby odpowiedni do potrzeb poziom finansowania z budżetu. Jeśli uznamy fundamentalną rolę kultury w kształtowaniu i umacnianiu się wspólnoty obywatelskiej, to okaże się, że rodzima kultura i historia są znakomitymi instrumentami do kreowania wizerunku Polski na arenie międzynarodowej. Podkreślanie takich elementów jak dorobek polskich twórców kultury, wkład Polski w tożsamość cywilizacji europejskiej, udział naszego Narodu w kształtowaniu historii Europy może wspomóc wypromowanie spójnego i atrakcyjnego wizerunku naszego kraju.

Jednak promocja polskiej kultury i dziedzictwa narodowego nie może ograniczać się tylko i wyłącznie do głoszenia własnych poglądów i próby zarażania tym innych, uznając przy tym, że kto nie z nami – przeciw nam.

Na władzach państwowych spoczywa więc obowiązek pilnowania, by nie rodziły się pomysły niezgodne z Konstytucją RP. Przecież wiadomo, że niektóre środowiska nie z szacunkiem odnoszą się do zamieszkujących w naszym kraju mniejszości narodowych, które mają pełne prawo do podtrzymywania swojej tożsamości oraz kultywowania tradycji. Państwo nie może ograniczać ich dążeń do kreowania własnych instytucji społecznych, kulturalnych i oświatowych.

Kultura, obok gospodarki i bezpieczeństwa, to „trzeci filar” w funkcjonowaniu państwa. W dobie globalizacji polityka kulturalna państwa staje się dobrym nośnikiem wartości kulturowych – sprzyja dialogowi państw, społeczeństw i narodów, umożliwiając poznanie i przyswajanie wartości oraz dokonania innych a także promowanie własnego dorobku na arenie międzynarodowej. Ma to szczególne znaczenie obecnie, gdyż nazbyt często nasz kraj postrzegany jest w świecie przez pryzmat historycznych i kulturalnych stereotypów.

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (44)

(fragmenty)



Kraków miastem jubileuszy.

Co się robi z jubilatem, wiadomo. Jak pisał Boy-Żeleński: sadza się w fotelu starego pryka i się go jubileuszowe tyka...

W salonie Anny Dymnej w foyer Teatru Słowackiego przypomnieliśmy sobie i innym, że stuknęło 40 lat naszej przyjaźni z Adamem Ziemiannym.

Dlaczego nie? Dlaczego w Polsce normalne jest, gdy Kaczyński drze koty z Tuskiem, Miłosz z Herbertem, Cześćnik z Rejentem, Wałęsa z Walentynowicz, Kowalski z Kowalskim, a przyjaźń dwu artystów to rzadkość jak cielę z dwiema głowami?

Anna Dymna i Jacek Romanowski z Teatru Starego z wielkim wyczuciem i naturalnością – a więc tak jak lubię – czytali nasze wiersze, były piosenki do wierszy, dowcipne słowo wiążące całość Wacka Krupińskiego, sprzedawało się trochę książek (ja promowałem polsko-angielski tom *Only so much. Tylko. Aż*, wydany przez Podkarpacki Instytut Książki w Rzeszowie), jak zwykle w Salonie Ani nie zbrakło ludzi; zebrało się około 200 osób. No i „40 lat minęło”...

Przyjaźń z Adamem zaczęła się we wrześniu 1967, gdy ja jako technik górnik po rocznej pracy w kopalni w Wałbrzychu i Adam – jednoroczny rewident sklepów po Liceum w Krynicy – spotkaliśmy się na Krupniczej 22 w jednej ławie Studium Nauczycielskiego. Zamiast słuchać wykładów z filologii polskiej notowaliśmy coś pilnie w kajecikach pod ławką; rychło odkryliśmy, że robimy to samo, piszemy wiersze, co nas oczywiście zbliżyło.

Pierwsze publikacje: moja u Tadeusza Nowaka w „Tygodniku Kulturalnym” i Adama u Tadeusza Śliwiaka w „Życiu Literackim”, pierwsze spotkania z prawdziwymi poetami: m.in. z naszym ówczesnym mistrzem Jerzym Harasymowiczem, który oceniał nasze próbki, a mieszkał wtedy na Łobzowskiej i zażywał już od lat sławy księcia poetów polskich, pierwsza wspólna miłość (kochaliśmy się obydwa platonicznie i bez większego powodzenia w naszej koleżance Halince). Spotkania z Adamem Zaga-

jewskim, Julkiem Kornhauserem, Staszkiem Stabro, Witem Jaworskim, tworzącymi wówczas grupę „Teraz”, do której przez przypadek krótko należałem, mimo że nie miałem z nią, w związku z jej upolitycznionym programem, nic wspólnego.

Pierwsze wspólne ekscesy piwno-winne z Adasiem, za co wyrzucono nas po pierwszym roku z akademika i zaginiony szyld z naszego pokoju: „Chcesz się napić wina, idź do Ziemiannina” lub „Chcesz się napić wódki z rana, idź do Barana”.

Nasz drugi rok wspólnej biedy, gdy spaliliśmy nawet przez pewien czas w jednym łożu u pewnej babci na Krasickiego, w ciasnym pokoiku za 100 złotych miesięcznie. Gdy zmierzchało na dworzec, babcia wychodziła jak duch ze świecą w ręce i ostrzegała pogrobowym głosem: „panowie kawalerowie, gaście światło, musimy oszczędzać na prądzie”.

Więc prawdę mówiąc, żyliśmy na mieście, a do tego mieszkania przychodziło się tylko, żeby się przespać.

Pierwszy raz zażyłem wątpliwej przyjemności znalezienia się w izbie wytrzeźwień: zakratowane okna, zaryglowane drzwi i okropne, zachryple typy. Płaciło się za taką izbę jak za woły, w dodatku próbowano mnie szantażem zmusić do współpracy z SB, co opisałem szerzej w *Koncerte dla nosorożca*.

Pierwsza i jedyna w moim życiu groźba zastrzelenia niejakiego sierżanta „Sprzącki”, który znęcał się nade mną jako nad antytalentem na poligonie wojskowym w Sanoku. Groźba wypowiedziana przy całym plutonie poskutkowała, tak że jakoś udało mi się zaliczyć wojsko.

Adam z Anią mający talent do błyskotliwego zawierania przyjaźni był nazywany fuksiarem: bo wszyscy go lubili, wszystkim był bliski, zgadując w lot, co komu powiedzieć, by zyskać sympatię... Ten empatyczny talent bardzo mu pomagał w pisaniu liryki, z którą prawie każdy mógł się utożsamiać oraz w znajdowaniu...jeleni stawiających wódkę, z czego i ja korzystałem. Byliśmy jak ogień i woda; on łagodny, spolegliwy i zgodliwy, ja – często skłócony i po szczeniaku zjeżony na świat. Może dlatego tak świetnie dopełnialiśmy się. Charakteryzując nas najkrócej: gdy ja najczęściej gubiłem pieniądze, on je znajdował na ulicy...

Po dwuletnich studiach wyładowaliśmy jako nauczyciele w górach: on w żywieckim Brzuśniku, ja w Grzechyni koło Makowa Podhalańskiego. Oczywiście odwiedzaliśmy się nawzajem.

Raz pamiętam, jak wprawił mnie w duży kłopot, gdy po zabawie ludowej w miejscowej remizie przyszedł w ślad za spolegliwym Adamem dwie znane w tej okolicy i dość mocne napite „mewki”, których nie mogłem w żaden sposób spławić, a musiałem to w końcu zrobić, bo po pierwsze były brzydkie jak noc, po drugie gospodarze grozili mi wyrzuceniem ze stacji, po trzecie miejscowi szli na mszę do kościoła, a po czwarte i najważniejsze – musiałem w tej wsi świecić jako belfer przykładem.

Startowaliśmy już wtedy w konkursach literackich i wygrywaliśmy je, znów spotyka-

jąc się na wręczaniu nagród: np. trzykrotnie w podszczecińskim Świdwinie, gdzie poznałem podczas bratania się jurorów z młodymi poetami tak wspaniałych twórców, jak Zbigniew Herbert, Anna Kamińska, Zbigniew Bieńkowski. Pamiętam, jak wielkie wrażenie zrobiła na mnie biesiadna natura Herberta śpiewającego pieśni akowskie. Pamiętam moje nieśmiałe przeciwstawienie się mu, że poezja jest dla wielu, gdy on twierdził stanowczo, i chyba miał rację, że tylko dla nielicznych.

Adam umiał zwykle śmiać się z siebie, co było jego wspaniałą cechą, chyba że znalazł się w filisterskim towarzystwie, wtedy na moment zamieniał się w filistra, ponieważ jak powiedział, ma w naturę byka wpisaną harmonijność. We mnie natomiast, gdy znalazłem się w towarzystwie krakowskich snobów, w dodatku powołujących się na arystokratyczne pochodzenie, natychmiast budził się rewolucyjny duch Jakuba Szeli...

Po roku belferki Adam ratował się ucieczką na krakowski UJ przed groźbą małżeństwa z pewną brzuśniańską Ewą, ja z kolei rejterowałem przed śliczną góralką Hanią, może nie dlatego, żeby mi się nie podobała, ale... że byłem jeszcze za zielony na zakładanie rodziny. Mimo to, po dwu latach pracy nauczycielskiej w podtarnowskich Olszynach, założyłem ją, żeniąc się z nauczycielką chemii, Zofią. Za chwilę przyszła na świat Aśka, a w cztery lata potem, już w Skawinie, Ewa. Z konieczności musiałem dość szybko grać rolę ojca rodziny, choć nie byłem do niej specjalnie przygotowany. Adam natomiast wiodł żywot beztrudnego żaka birbanta, mieszkając o wiele dłużej niż by wypadało w krakowskim „Zaczku”, dokąd ze swojej wsi od czasu do czasu przyjeżdżałem i gdzie poznałem m.in. innego zdolnego poetę, Andrzeja Warzechę. Oczywiście zażyczyłem Adamowi przedłużonej młodości, wojaży z Wojtkiem Bellonem z „gitarą i piórem”. Z drugiej strony udało mi się w tym czasie skończyć zaocznie studia, napisać parę tomików (m.in. zbiór *Na tyłach świata*), otrzymać parę prestiżowych nagród. Dzięki temu, że żona zająła się prozą życia, ja mogłem bujać w poetyckich obłokach.

Na szczęście dla Adama, który mógłby się do cna zdemoralizować, gdyby wiodł dalej żywot waletującego żaka i waganta, trafił któregoś dnia jak kosa na kamień na Marysię (wnuczkę Zegadłowicza), której udało się go powolotku sprowadzić na ziemię.

...I tak można by ciągnąć w nieskończoność tę czterdziestoletnią opowieść o różnych fazach naszej przyjaźni, przeżywającej niekiedy kryzysy i trudne momenty, czemu trudno się dziwić; przecież bywaliśmy też dwoma rywalizującymi ze sobą poetami. Mimo wszystko tworzyliśmy tandem poetycki w pierwszej połowie lat 90., gdy zarabialiśmy, wędrując po Polsce z książkami w plecakach. Wydawaliśmy wtedy przejściowo w niszowych oficynach i udało nam się sprzedać setki, ba, tysiące tomików na licznych spotkaniach autorskich w domach kultury, szkołach i klubach.

cdn.

Arcymiara intymnej własności

W *Ocaleniu Stanisława Nyczaja* – otwierającym najnowszy tom poetycki autora – zestroiły się, we wzruszający sposób ujęte, te momenty, które okazały się decydujące dla jego życia. Poeta mocno „zaciął swój los w dłoni” i z tego, co miało być słabością, stworzył swoją siłę. Któryś z krytyków napisał, że ze swego słabego wzroku uczynił narzędzie pracy. I to, że dziś jest znanym i cenionym twórcą, zawdzięcza nie tylko własnemu talentowi, ale i temu, że „wyzwał nieprzejednany los na pojedynek” i za życiową dewizę przyjął ciągle transgresyjne przekraczanie siebie. I jakże jest konsekwentny w realizowaniu swych literackich planów, a jednocześnie we wspinały sposób otwarty na wszystkich tych, którzy chcą coś zdziałać na trudnej poetyckiej niwie. I ta otwartość określa go jako twórcę i jako człowieka, a poezja jest tym, co odzwierciedla spojrzenie na świat oraz postawę wobec życia.

Podmiot liryczny tych wierszy, czujny rejestrator naszej zakłóconej współczesności, potrafi na nią spojrzeć krytycznie, ale też znaleźć do niej zbawienny, tak potrzebny twórcom dystans i „potraktować ją” z niemalą dozą ironii, a nawet sarkazmu. W każdym z wierszy pojawia się ciekawa metafora – silna broń poety – i wiedzie czytelnika ku ciągle na nowo odkrywanych możliwościom naszego języka.

Lubię podążać za poetyckim tokiem myślenia S. Nyczaja, gdy zmuszając czytelnika do intelektualnego wysiłku, wprowadza go w coraz to nowe obszary lirycznego doznania. Od wiersza tak bardzo osobistego, jakim jest scharakteryzowane tu pokrótce *Ocalenie*, przechodzi on do równie poruszającego, zapisanego ze „ściśniętym gardłem” utworu *Sluchając hymnu niesłyszających* (czyli ich „migowego śpiewu”), gdzie wrażliwość poety na los niesłyszających łączy go z nimi w „królestwie prawdziwie ludzkim” naszego ziemskiego bytowania. Te dwa utwory – ów z frazą niemal epicką i ten zwięzły, złożony ze słów absolutnie niezbędnych – pokazują, że miarą wielkiej poezji jest zdolność do wyrażania ludzkich wzruszeń i emocji w różnej artystycznie formie, ale zawsze w sposób prawdziwy i szczery, bo tylko tak wypowiedziane mogą wywołać podobne uczucia u odbiorcy.

W liryce S. Nyczaja moja uwaga często kieruje się na te wiersze, z których wyłania się wypracowana już przecież w ciągu wielu lat filozofia poety. Używając słowa „filozofia”, mam tu na myśli przede wszystkim stosunek poety do świata, do rzeczywistości, w której żyjemy. Wspomniałam kiedyś, pisząc o jego utworze *Na zamku Hamleta w Helsingor*, że postawa poety wobec życia nie jest już tak optymistyczna, jak np. we wcześniej (przed laty) powstałym cyklu *Być*, który wydawał się

osiągniętym *credo*. Zapewne jest to wynikiem widzenia naszej współczesności w coraz bardziej „zakłóconym krajobrazie”. W tego typu klimacie znajduję utwór *Arcymiara*, gdzie podmiot liryczny próbuje „wynieść się z miłosnego uścisku” naszej Galaktyki. Wynieść się w „nikomu nieznaną galaktykę własnego wnętrza”. I toż samo radzi czytelnikowi uważając, że tylko ona jest prawdziwą „arcymiara” osobistej wolności. Czytając ten wiersz, od razu pomyślałam o ciekawej dla mnie niegdyś książce Jana Józefa Szczepańskiego *Sprawy ludzkie*, gdzie autor w swoich esejach tak wielką wagę przywiązywał do stworzenia własnego wewnętrznego świata, mającego być antidotum na wszelkie przeciwności losu. S. Nyczaj rozpatruje tę naszą „wewnętrzną galaktykę” co prawda w kontekście wolności człowieka, ale pojawia się tu jakaś ironiczno-pesymistyczna nuta. Może pragnienie wyzwolenia się z ograniczeń, pragnienie ucieczki w bogaty świat wewnętrzny, który, być może, jest naszą jedyną „intymnie bezmierną” na tym świecie własnością...

Z kolei wiersz zatytułowany *Pytaj siebie, kim jesteś* został poświęcony pamięci Jerzego Grotowskiego. Wspomnę tu, że fascynacja awangardowym teatrem Grotowskiego zaczęła się w polskich, a więc jeszcze młodzieńczych latach S. Nyczaja. I przetrwała do chwili obecnej, bo przecież jakże często odnajdujemy ją w twórczości poety, choćby w tryptyku *U Mistrza* z tomu *Przedążyć pęd Ziemi* (2009).

W wierszu *Pytaj siebie, kim, jesteś* łączy on ze sobą to, co tylko pozornie tak odległe – starożytność – ze współczesnością, filozofię hinduską z grecką, co jest myślą (samowiedzą) przeniesioną ponad wiekami, uczestniczącą w nieustannej wymianie pokoleń. Pokoleń odkrywających siebie w czymś nowym, innym, ale jakże często zakorzenionym w tym, co już było i wciąż odnajduje szansę ponownego zaistnienia.

Ten wiersz S. Nyczaja pokazuje łączność kultur, ich wzajemne przenikanie się, oddziaływanie i raz jeszcze potwierdza tę wspinałą cechą poezji, literatury, sztuki, że nie znają one barier – i tych sztucznie stworzonych przez człowieka, i tych od niego niezależnych, jak mijanie wieków.

W poezji tak już jest, że czytelnik odnajdzie wiersz, który będzie oddawał jego osobiste doznania i przeżycia, jakby był dla niego wyłącznie napisany. Może to nie będzie jeden utwór, może być ich nawet kilka. W omawianym tomiku *Arcymiara* i ja odnalazłam ten „swoj” wiersz – pt. *Imperatyw*. Przytoczę go tu w całości:

Imperatyw

Pierwszym impulsem, aby powstał wiersz,

*musi być jakiś dotkliwy sygnał, który otrzymujemy od świata.
Strumień myśli oraz wyobraźnia muszą zostać nagle poruszone.*

*Zbigniew Jerzyna w almanachu
»Za progami wyboru«*

*Nie poskramiaj strun gniewu,
skoro od świata cios cię dosięgnął
i zabolowało.*

*Nie pozwalaj im milczeć,
by świt zabliznił rany wieczoru,
sen bunt ukoił.*

*Wiersz, będąc ripostą,
zarzuci łąso rytmu, zaciśnie
puentę na szyi.*

*Los? –
niech zaskarży wiersz do trybunału
najmędrszych świętych!*

Zaskakująca, przewrotna, ironiczna, a nawet drwiąca puenta niesie w sobie kategoryczny nakaz przeciwstawienia się losowi – stąd i tytuł utworu. Tu przypomina się wiersz Norwida *Fatum*, w którym podmiot liryczny uznał, że należy losowi „odejrzeć”, by nie czuł się tak pewny siebie.

Wiersz *Imperatyw* to dla S. Nyczaja zapewne utwór bardzo osobisty – nieprzypadkowo umieszcza go w części pierwszej tomiku pod nagłówkiem *Mój los*. Jednakże każdy, kogo w jakiś sposób ugodził „cios od świata”, będzie się z tym utworem identyfikował.

Podmiot liryczny (sądzę, że można go tu utożsamiać z poetą) pragnie zarzucić na przeciwności losu „łąso rytmu”; ten „cios zadany od świata” powoduje, że chwytą za pióro i wtedy powstają najlepsze wiersze, bo wypływają z głębi serca. Wielokrotnie poezja rodzi się wraz z bólem, co trawi jak gorączka i dopiero wrzucony w przestrzeń wiersza może przynieść ukojenie.

W zbiorze *Arcymiara* znalazło się sporo wierszy tak ciekawych, że każdy z nich mógłby być przedmiotem odrębnej analizy. Skupię się tu jeszcze na dwóch zatytułowanych *Nasz łaskawy Pan But Ekonomii* i *Żarliwy niepokój*. Tekst pierwszego utworu – ironiczny, a nawet prześmiewczy (zręczne wykorzystanie skojarzeń „Pan Bóg” i „Pan But”) – wnika w istotę naszej rzeczywistości, naszego świata, gdzie „łaskawie rządzi Ekonomia”; ona jest tu Bogiem ustanawiającym własne prawa i wprowadzającym „za/szczytny Nowy Dekalog”. My zaś jesteśmy pod jej wszechwładnym Butem, co „złotymi zelówkami przyciska nam głowy do ziemi”, a kiedy pozwala je trochę podnieść „wpatrzeni jak w obraz / obłapiamy czcigodne cholewki”. Takie zakończenie utworu jest tu kwintesencją naszych zachowań wobec wszechwładnie nam panującego nowego boga. Cieszymy się z rzuconych przez niego ochłapów, gotowi na kolanach dziękować

(Dokończenie na stronie 18)

Arcymiara intymnej własności

(Dokończenie ze strony 17)

wać za taką „łaskawość”. Wyczuwamy w tym zakończeniu parafrazę znanego nam powiedzenia używanego może w trochę innych sytuacjach, bo przecież zwykło się mówić, że ktoś, komu się coś udało, powiodło, czuł się tak, jakby chwycił samego Boga za nogi.

Utwór w obrazowy sposób i z dużą dawką ironii, a nawet sarkazmu, ukazuje, jakie na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat dokonały się zmiany nie tylko w świecie, ale i w naszej mentalności. Jeśli zważymy, że to my przecież tworzymy rzeczywistość, to okaże się, że ten łaskawy Pan But Ekonomii jest naszym dziełem i że jest jak miecz obosieczny, bo w końcu zwraca się przeciwko nam – w jego Nowym Dekalogu możemy być już tylko niewolnikami.

Sądzę, że ten utwór jakby podkopuje wiarę w „ocalającą człowieka nadzieję”, która była motywem przewodnim wielu wcześniejszych utworów poety. Powstaje pytanie: co dalej – ze światem, z człowiekiem? W zamieszczonych w kolejnej części tomiku (pod nagłówkiem *Wybiegam w przyszłość*) wierszach, takich jak *Mecz o władanie* i *Kosmiczny futbol*, czytelnik mógłby znaleźć odpowiedź na nurtujące chyba nas wszystkich pytania.

W zupełnie inny klimat, aczkolwiek również związany z egzystencją człowieka w świecie, przeniesie nas wiersz *Żarliwy niepokój*, poświęcony Władysławowi Hasiorowi w 85. rocznicę urodzin.

Nie sądziłam, że moje odczuwanie Hasiora odnajdę kiedyś w utworze poetyckim i to takim, który będzie próbą syntezy twórczości zakopiańskiego artysty. Wymowny jest już sam tytuł, który wyraża, co w głównej mierze motywowało twórcę. Wiersz świadczy o tym, że S. Nyczaj spotykał się z Hasiorem, słuchał jego komentarzy i po latach postanowił z fenomenem Hasiora zmierzyć się refleksją, składając Mistrzowi hołd. Krzywdzącym byłoby zapomnienie, gdyż – co dowodzi poeta – sztuka jego jest wciąż obecna, wpisana w architekturę przestrzenną miast (Szczecin, Koszalin, Kopenhagi, Sødertalje). S. Nyczaj tak mówi o swoim tryptyku: „Powstał z gorącego wspomnienia Hasiorowych pokazów, z przejęcia się rozmowami z artystą, który imponował przenikliwością widzenia i zarazem zmysłu groteski. Gdy mówił, był i filozofem, i szarlatanem, a to, co mówił, okraszał anegdotą, żartem. I ciągle żył tym wszystkim, co stworzył”.

Tę „hipnotyczną magię” sztuki Hasiora wyczuwamy w wierszu, jak i zawartą w nim istotę tej twórczości. Oto fragmenty utworu:

*W pracowni i galerii obok
nawet druty, sprężyny, łańcuchy
z rupieciarni – wysypisk codzienności*

*splatały się w domyślne kształty,
walcząc o każdy flesz oka
z treflącymi się manekinami.*

*Ta kukła na pokaz w laurowym
wieńcu z trumiennych ozdób –
ma na czole plastikową różę,
a na piersi telewizyjny ekran
jako tacę z półwartowanymi
lalkami przy talerzu ze sztucami!*

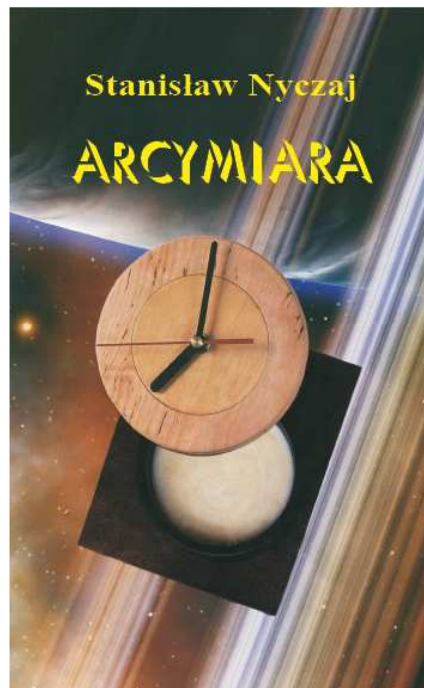
*Lustro wznaga zapalczewy pośpiech
do zabawy w wyszywanie charakteru
to znów w nalot bombowy – po którym
niemy strumień w potok krwi się zaciemnia.*

Jakże przybliżają nam te fragmenty metaforyczno-symboliczną Hasiorową rupieciarnię świata i człowieka. Kto zwiedzał Muzeum Hasiora, nawet gdyby to było wiele lat temu, znów odczuje ten przedziwny, ekscytujący, momentami porażający klimat tego miejsca, a wyobraźnia sama przywoła te ekspozycje, których nie sposób zapomnieć. Tym właśnie niezapomnianym akcentem kończy się wiersz autora tomiku *Arcymiara*:

*Pod dygocącymi od lęku moimi
wółprzymkniętymi powiekami
tli się wciąż – zadziwiony pięknem grozy –
nieostygły w bezradnej trwodze
cierpki dreszcz Twej hipnotycznej magii.*

Zatrzymałam się chwilę nad niektórymi wybranymi wierszami Stanisława Nyczaja z ważnego dla poety tomiku, wydanego akurat w 50-lecie twórczości poety.

Krystyna Cel



Stanisław Nyczaj, „Arcymiara”. Koleże Ireny Nyczaj. Wybór opinii krytyków. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2014, s. 78.

Między nami, poetkami

Po bardzo uroczystej promocji, która odbyła się w Nysie, w październikowy, wczesny, jesienny wieczór wzięłam do rąk nowo wydany tomik poezji dwóch pań: **Danuty Babicz-Lewandowskiej** i **Renaty Gajos-Mangold**. Pierwsza młoda dziewczyna i jej wiersze – to poezja gorących poszukiwań. Druga kobieta dojrzała z poezją otuloną zadumą i jesienną melancholią.

Zaczynam „spacer” (zaproszona dedykacją) do wierszy Danuty Babicz-Lewandowskiej. Towarzyszyć powinien mi „zimny wiatr” i „ciepły deszcz” główni inspiratorzy życia wg Samuela Gajdośa, którego cytaty służy za motto do tych wierszy.

Najpierw wchodzimy w sen-marzenie autorki o świecie idealnej szczęśliwości – krainie z utopijnego wzorca. Ale już następny wiersz wiedzie nas w rzeczywistość, w której żyje i pracuje nasza liryczna bohaterka. Dowiadujemy się, że choć ta rzeczywistość nie jest idealna, to oswojona i miła, bliska od dziecka, jednakowo swojska i droga. Zaraz też, autorka, pokaże nam swoje zwyczajne, codzienne szczęście, które nazywa po imieniu w wierszu „Poszukiwanie szczęścia”. Powie nam także w bardzo interesujący sposób o recepcie na radość, zwracając przy tym uwagę na fakt, że radość ma „krótki termin ważności” i jest „towarem rozchwytywanym”.

Następnie zwierzy nam się ze swojej fascynacji poezją Leśmiana, wyzna, że jej rozterkom towarzyszy Anioł, który „trzyma jej serce w dłoni”. W kilku wierszach podejmie rozmowę z Leśmianem.

Najciekawsze są wiersze o sprawach przytych autentycznie, jak np. ten, w którym znajdujemy ciekawe odkrycie:

[...]
„Nie wiedziałam, że miłość
Jest jednym z miliona ogrodów życia
[...]
Myślałam
Że gdy będziesz tylko mój
Świat wypełni się po brzegi/
I nie poproszę o nic więcej”

(„Myśli złapane w biegu”)

Interesujące jest (w „Zwykłej miłości”) porównanie miłości bohaterek literackich z różnych epok i przyznanie zwycięstwa miłości zwyczajnej. Wzruszające i bogate twórczo są wiersze „O miłości, co przed nami”, „Oda do obrączki”, „Zapłacę ci wierszem”.

Znajdziemy też wiersze, które świadczą o zainteresowaniu sprawami bieżącymi w naszym kraju i obserwacji zachowań w społeczności ludzkiej.

Spacer kończymy na nocie biograficznej Danuty Babicz-Lewandowskiej, z której do-

wiadujemy się, że jest z wykształcenia polonistką, że jej wiedza pogłębiona została o zakres filologii słowiańskiej oraz innymi studiami podyplomowymi jak np. historia i bibliotekoznawstwo. Pracuje w szkole jako nauczyciel języka polskiego. Ma już za sobą debiut książkowy zbioru wierszy, publikuje swoje utwory w almanachach.

Do tego można dodać, że jest kobietą o urokliwej skromności i taktce. Wie, że wiele jest przed nią i przyjmuje to z rzadko spotykaną powściągliwością, pokorą i mądrością, której nie spotykamy zbyt często wśród młodych twórców.

Renata Gajos-Mangold swoją część tytułowała: „Odtąd dotąd i...”

Platon otwiera zbiór tych wierszy. A więc myśl wniosła, piękno i dobro – jako sens życia.

„Niepewność” jest pierwszym wierszem, który niesie filozoficzną zadumę na powitanie; jednak należy pielęgnować w sobie nadzieję, o czym mówi następny wiersz, mimo, że jesień budzi melancholię, a jesienna droga i przemijanie przepelnia autorkę smutkiem. Rodzi też pragnienie uznania i skłania do retrospekcji. Gdyby tak można było powtórzyć życie, aby uzupełnić je o to czego nie zdążyliśmy dokonać zagubieni w „matni” zdarzeń. Samotność, wspomnienia i retrospekcja towarzyszą „ja” lirycznemu autorki.

Wiersz „Ku zgodzie” nawiązuje do napiętej sytuacji politycznej w Polsce. Poetka szuka pomocy u Boga i w odwołaniu do nauk Jana Pawła II („Lękam się i proszę”). Wzywa do „prostowania siebie”, szacunku dla podstawowych wartości i rachunku sumienia.

Autorka potrafi również doceniać uroki życia i głosić jego pochwałę. Wiersz „Złoty walc” napisany zgrabnie, z muzyczną nutą, porówna jak walc Straussa. „Proste słowa” głoszą nadzieję i radość życia.

[...]

*W złotym fraku mistrz Johann złotymi skrzypcami
Rytmem walca turystów żegna na dobranoc
Ni tchu złapać, ni przestać, muzyka porywa,
A powietrze wiruje z dźwiękiem skrzypiec biegnie,
Złoty smyczek tnie struny... walca, walca złotego.*

[...]

(„Złoty walc”)

Odważnie brzmią strofy poświęcone Eichendorffowi i idea przekazana w tym wierszu warta jest podkreślenia. Interesująca jest również paralela z wierszem Szymborskiej „Kot w pustym mieszkaniu”, gdy autorka konstruuje koncept wyposażony w ironiczny żart. „Przy zaduszkówce” zaś, przywołanie cytatów aż pięciu znanych poetów, dobrze zapisuje się w poszukiwaniach poetyckich poetki. „Nasza łąka”, oczywiście, przywodzi Leśmiana.

Dla Renaty Gajos-Mangold poezja jest szansą na nowe doświadczenie, które czasem „postarza o zmarszczkę,” o smutek, ale to właśnie w słowie spełnia się szczęście poety.

I tak pani inżynier odnalazła sens swego istnienia. Bowiem Renata Gajos-Mangold jest inżynierem budownictwa lądowego. Obecnie już na emeryturze. Związana od lat z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury, współtworzy Nyską Grupę Literacką i jej przewodniczy, nieprzerwanie, od początku. Wiersze drukuje w licznych almanachach i antologiach. Jest animatorem kultury odznaczonym m.in. odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Ten oryginalnie pomyślany i estetycznie wydany zbiór wierszy dwóch poetek został przygotowany w Oficynie Konfraterni Poetów w Krakowie. Redaktor tomiku, którym jest **Jacek Lubart-Krzysica**, jako poeta i doświadczony edytor nieprzypadkowo zestawiał w jednym woluminie te dwie autorki. Bystry czytelnik bez trudu znajdzie w tych dwóch różnych poetykach („Odtąd dotąd...i”, „I tu i tam...”) wiele wspólnego.

Teresa Nietyksza

Morfologia zewnątrznego i wewnętrznego pejzażu

Kazimierz Burnat w tomiku „Zapach wieczoru” kwestionuje pewność siebie pysznego ludzkiego rozumu i rzekomą wyższość jego sił. Ludzka wiedza, decyzje i siła są uwarunkowane zaistniałą sytuacją, zbiegiem okoliczności, osobistym nastrojem, mocnym działaniem natury. Ograniczenie człowieka jest uwarunkowane jego zależnością od zmysłowych sensacji i reakcji jego afektywnej i erotycznej natury. Sensualność jest zawsze nieracjonalna i wszechogarniająca, a jej uniwersalna stosowność tworzy prawo i siłę, której człowiek się poddaje. Zmysły i ich oddziaływanie są, w gruncie rzeczy, granicą własnej świadomości i kluczem do zrozumienia świata i zmiennej prawdy:

Niebo zwiesiło skrzydła

*jak wypłowiła wrona
rzuca czarny cień
na jego serce*

*czarno-białe punkty jaskółek
zwietrzają niepogodę
dla miłości*

*ale noc uwieży cienie
i kręte ścieżki jej włosów
powiodą do źródła
początku życia*

*opróżnieni z tęsknot
nasiąkną światłem uniesienia*

Indywidualna prawda ujawnia się i wywodzi z mocy zmysłowych wrażeń, ponieważ fenomeny realnego świata poznajemy w ich zmienionej formie, a dokładniej w formie zmienionej przez nasze zmysły. Pojęcie sytuacji człowieka nie jest związane z ewolucją, ale z pracą zmysłów, silnym oddziaływaniem natury i jej praw. Pojęcie człowieka sprowadza się do bezsilnej, rzuconej cząsteczki, która dryfuje w morzu wszelkiego istnienia w wymiarze przypadku i na miarę chwilowego kaprysu. Najgłębsze spojrzenie w ciemność własnej istoty konfrontuje nas ze śmiercią, a wola człowieka wynurza się jako część świata mineralowego:

*Brakuje mi paru chwil
na własność
dystansu w zadumie
nad dogasającym żarem*

zamykam oczy

*czuję przelotny szept jutra
księżyc ustępuje miejsca
miękkiemu światłu Poranka*

*ciepłym pulsem
wpisuję się w jego świeżość
aby nadać sens bliskości*

*wtulam w pień
własny skrawek nieba*

Świadomość człowieka jest od późnego średniowiecza zauroczona koszmarem śmierci (halucynacje Boscha i Bruegela). Renesans jest ostateczną tragiczną konfrontacją z nieuniknionym, która ujawnia sprzeczności pomiędzy niepewnymi religijnymi obietnicami a pewnością ludzkich zmysłów. Świadomość o przemijaniu stała się od tego czasu obsesją człowieka i zmusiła go do zaakceptowania życia ziemskiego, jako jedynej autentycznej wartości oraz jedynej kryterium dla kierowania własnym życiem. Kazimierz Burnat w „Zapachu wieczoru” wyzwała się z nieuniknionością losowej wyższego szczebla, on rozumie ziemską niezrozumiałą nicość i oddaje hołd wielkiej i pięknej naturze, wszechobecnemu porządkowi w kosmosie:

*nienaruszona konstrukcja duszy
bogatsza o ślady pośpiechu
wypłowiłego ciała
zacumuje do przystani*

*z najgłębszych pokładów
urzeczywistni wieczność
milczeniem*

*godziny jak krople deszczu
nieświadome własnego czasu
nakładają się na siebie*

sekundy unicestwiają

(Dokończenie na stronie 20)

Morfologia zewnętrznego i wewnętrznego pejzażu

(Dokończenie ze strony 19)

Śmierć staje się integralną częścią życia, stoicki ideał zauważalny w jego poezji narzuca się jako część naturalnego porządku, ale również jako potęga ludzkiej istoty moralnej, która zwycięża strach przed śmiercią i umiarem oraz podąża za śladami piękna. Życie autentyczne jest nieprzerywalnym kroczaniem w kierunku śmierci, ale jej akceptacja zależy od koncepcji naszego życia i jest wynikiem świadomego stosunku i subiektywnego wyboru:

Poszukuję nieśmiertelności
dystansując się od ciała

mam ciało
lecz nie jestem ciałem
obluda czy boskość –
przecież od dziecka
podtrzymuję świadomość wspólnoty
żywych i umarłych

życie (tymczasowe)
bezszykownie reanimowane
śmierć ciągle zdrowa
zdałoby się ją unicestwić
i pogrzebać

wtedy stanę
poza krawędzią czasu
przejdę do świata idei
bez umierania

Korzyści z życia Burnat odnajduje w jego użyteczności. Świadome zaangażowanie człowieka we wszystkich postaciach realnego życia jest inicjatywą, której nie wolno zlekceważyć. Rewolt istoty nie jest skierowany na to, co nieuniknione, na siły przewyższające jego siły indywidualne, ludzkie, a poeta podkreśla harmonię ludzkiego i naturalnego porządku rzeczy. Rzeczy i fenomeny świata zewnętrznego uwalniają się ze swojej anonimowości i wchodzą w zakres zainteresowań i pragnień człowieka, zarazem przybierając nowe, poszerzone znaczenia, a subiektywny horyzont rozszerza się i wzbogaca nowymi kształtami i emanacjami:

jego życie
w mieszkaniu wąskim
jak studnia
promesą dostępu do
rozległego edenu

w omszałym podmurze
pokoleń
targowisko pcheł

ćwierkanie nietoperzy

różnorodność
stworzona z jednorodności

Wszemocne piękno naturalnych form jest drogą poetycką Burnata prowadzącą do tego, co jeszcze bardziej piękne i bardziej prawdopodobne. Tomik wierszy „Zapach wieczoru” jest próbą doprowadzenia do naturalnej harmonii i więzi z fenomenami otaczającego nas świata:

Liście wpadły w popłoch

wyplatają dywan
szepem opadania

jesień

Jest swojego rodzaju zapomnieniem i ucieczką w lepsze, imaginacyjny krok poza rzeczywistość, dążeniem do harmonijnej zbieżności rzeczywistości i wewnętrznej doskonałości. W poezji Kazimierza Burnata zauważalny jest liryzm poetyckiej egzotyki, a marzycielska atmosfera niewinnej fikcji jest rozwiązaniem praktycznym dla sporów miłosnych oraz punktem wyjścia z nieodpowiednich projekcji. Świat imaginacji jest podporządkowany logice spontanicznej mowy. Relatywizm doświadczanego jest pogłębiony naturalnymi kształtami śpiewającymi o nierozwiązywalnych zagadkach. Człowiek o niespełnionych i wymarzonych miłościach złączył się z niepojętą harmonią naturalnych kształtów:

Między zmierzchem a jutrznią
światło rozczarowane pełnią
wsiąka w zwierciadło morza

wiatr
krągłymi liniami fal
nakłada jesienne barwy
na plażę

liście zawieszono w próżni
dramatyzm ptasich cieni

przyplływ nasila niepokój

Kazimierz Burnat w swoim zbiorze „Zapach wieczoru” pobudza miłosne nastroje doprowadzając do zderzenia się idei, uczuć i sensacji. Fantazyjna gra zmysłów napędzana jest wspomnieniami, a różne obszary poetyckiej świadomości łączą się ze zmysłowymi wrażeniami i abstrakcyjnymi wizjami. Taktylne sensacje odchodzą do sfery obrazów wizjonerskich. Obrazy stają się symboliczną krystalizacją poetyckiego doświadczenia, a poeta właśnie tworzy cudowną morfologię wewnętrznego pejzażu:

Kiedy ręce
rwą się do uścisku
ostrze konwenansu
tnie nić pożądania

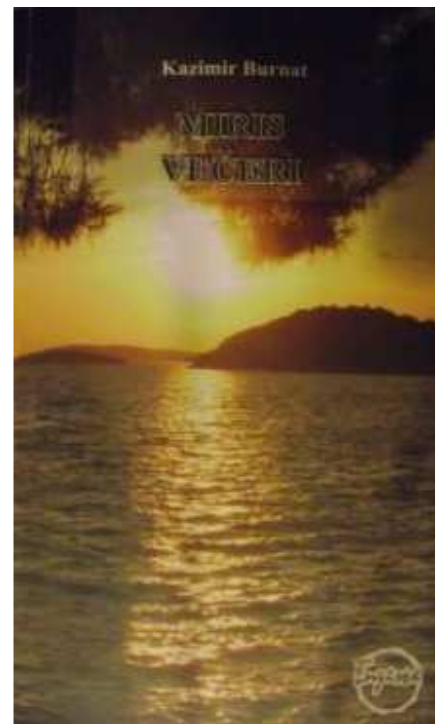
tętno jestestwa
rozchwiewa proporcje zdarzeń

jednak szalejąca samotność
może wzbudzić falę radości
muzyką znaczeń
i smakować jak poziomki
nanizane na żdźbło
leśnej trawy o poranku
przed trudnym dniem

dla wzmocnienia doznań
w dosytną noc

Miroslav Radovanović

Przekład recenzji z serbskiego:
Vladan Stamenković



Kazimierz Burnat, „Miris večeri”. Przekład na serbski Olga Lalić-Krowicka, Knjaževac 2013, s. 56.



Rys. Barbara Medajska

Filozofia codzienności (90)



Ta ostatnia szkoła filozoficzna uzależnia jednak moralność od odpowiedzi na pytanie czy dokonany przez kogoś wybór, osoba ta może uznać za wzór postępowania dla całej ludzkości.

Jesteśmy – każdy z nas – częścią ludzkości i zarazem częścią kosmosu. Julian Aleksandrowicz, wspomniany wyżej, był rzecznikiem holizmu. Jest to pogląd, który głosi jedność wszechrzeczy. Jesteśmy zespoleni ze wszystkimi istotami żywymi, no i oczywiście z przyrodą nieożywioną, która wywiera znaczący wpływ na nasze życie. Jednakże uważamy siebie na ogół za ludzi przyzwoitych nawet wtedy, gdy jesteśmy obojętni wobec cierpień zwierząt. Szczególnie w Europie przyjął się pogląd, że jesteśmy „panami” innych stworzeń. Na Dalekim Wschodzie, który bywa przez wielu Europejczyków niedoceniany, stosunek do zwierząt stanowi wzór do naśladowania. Hodowla zwierząt na skalę przemysłową oraz ich ubój narażają je na cierpienia.

Mocą ustawy trzeba było uznać w Polsce, w latach dziewięćdziesiątych, że zwierzęta nie są przedmiotami, lecz żywymi istotami. Lecz jest to nadal martwa litera prawa, bowiem brakuje policji chroniącej zwierzęta.

Pacyfizm

Pokój w starożytności szczególnie cenili stoicy. Wskazywali także wartość pokoju wewnętrznego. Miał się on wyrażać w pozbyciu się namiętności i podporządkowaniu uczuć, pragnień i dążeń rozumowi. Pokój zewnętrzny stoicy zespalał z ideą braterstwa wszystkich ludzi.

Pirron (365-275 przed Chr.), twórca szkoły sceptyków w starożytności, również nakłaniał do pokoju, ale argumentował inaczej. Otóż głosił skrajny agnostycyzm. Twierdził, że mamy ograniczone możliwości poznawcze, co prowadzi do tego, że nie poznajemy dobra. Jesteśmy w stanie jedynie coś mniemać o świecie. Wobec niemożliwości poznania, należy uwolnić się od wzburzenia umysłu i od wpływu odbieranych wrażeń. Nie wiadomo co jest prawdziwe, co jest dobre, a co złe, więc należy wyrobić w sobie postawę obojętności. Skoro nic nie wiemy – najlepiej jest milczeć. Konsekwentnie do głoszonych przez siebie poglądów – Pirron nie pisał żadnych dzieł. W życiu publicznym głosił tolerancję, postępowanie wobec ustalonych reguł i wstrzymanie się od

walk politycznych, a tym bardziej wojen.

W średniowieczu św. Augustyn wiązał pokój z sytuacją, która panowała w utraconym przez człowieka raju. Myśliciel ten aprobował wojny jako sposób obrony wartości chrześcijańskich przed barbarzyńcami. Rozwinął teorię sprawiedliwej, czyli słusznej wojny. Słuszna wojna może się toczyć z wrogami ojczyzny oraz z wrogami chrześcijaństwa.

W średniowieczu została rozwinięta teoria wojny słusznej, inaczej sprawiedliwej. Pojmowano ją jako narzędzie ochrony pokoju. Do prowadzenia jej zobowiązywało chrześcijan sumienie. Przykładem takich wojen były wojny krzyżowe, bądź na przykład wojny prowadzone przeciw władcom dotkniętym klątwą kościelną. Wojna słuszna mogła mieć charakter zarówno wojny obronnej, jak i zaczepnej. Prowadzenie jej wymagało formalnego wypowiedzenia oraz wykluczenia pewnych rodzajów broni, jak na przykład kusze. Współcześnie zakaz ten dotyczy broni atomowej.

Na gruncie myśli chrześcijańskiej wymienia się trzy zasadnicze cele wojny sprawiedliwej: odebranie zagarniętych terytoriów przez wroga, wojna interwencyjna w obronie skrzywdzonych oraz wojna o charakterze zadośćuczynienia. Napisano więcej dzieł o wojnie niż o pokoju. Na gruncie myśli chrześcijańskiej, pokój – aczkolwiek jest pojmowany jako wartość jednoznacznie pozytywna – nie jest w sposób bezwzględny przeciwstawiany wojnie. Proponuje się jedynie obwarowanie wojen kontrolą o charakterze moralnym. Zgodnie z teorią sprawiedliwej wojny – obowiązkiem chrześcijan jest walka. W średniowieczu zakony rycerskie prowadziły wojnę z niewiernymi i było to zgodne ze składanym ślubowaniem.

Pacyfizm głósili pierwsi chrześcijanie. Potem zwolennikami pacyfizmu byli jedynie niektórzy tylko myśliciele chrześcijańscy, jak Tertulian, czy święty Franciszek z Asyżu. Pacyfizm nie był i nie jest głoszony przez wielkie liczebnie kościoły chrześcijańskie jak katolicyzm, prawosławie, protestantyzm.

Zwolennikami pacyfizmu były i są znacznie mniejsze liczebnie wyznania chrześcijańskie jak albigensci, anabaptyści, kwakrowie, arianie, zielonoświątkowcy, świadkowie Jehowy. Pacyfizm tych przykładowo wymienionych wyznań chrześcijańskich opiera się o m.in. ewangeliczną przestrożę: Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

Krytyka pacyfizmu jako idei utopijnej byłaby pozbawiona sensu, jeśli się zważy, że bieg dziejów wyznaczają z reguły właśnie idee utopijne. Zresztą, szerzy się nadal idee utopijne. Zresztą, szerzy się nadal idee miłości bliźniego, mimo że nie została urzeczywistniona od przeszło dwóch tysięcy lat. Nikt z tego powodu nie próbuje podważyć jej wartości.

Pacyfizm jest zespolony z uznaniem bezwzględnej wartości życia każdego człowieka. Lekceważy się tę ideę, co wyraża się na przykład w tym, że nie jest ona obecna w edukacji szkolnej i wyższej, i nie jest szerzona przez kulturę masową. Wojna współcześnie staje się szczególnym zagrożeniem dla dalszego istnienia ludzkości i naszej planety,

ponieważ wynaleziono środki masowego rażenia. Ocalić ludzkość może jedynie pacyfizm. Wymaga to nasycenia nowymi treściami pojęcia patriotyzmu, ponieważ wciąż nienawiść do wrogów ojczyzny stanowi istotny komponent tego uczucia. Herbert Spencer, filozof angielski, podkreślał w XIX wieku, że najwięcej zła dokonała ludzkość w imię Boga. Wyznawcy wielu religii dokonywali aktów przemocy oraz zabijali innowierców.

Sprawą zasadniczą jest właściwe ukształtowanie świadomości człowieka. W rozmaitych światopoglądach powinna funkcjonować wartość pacyfizmu. Niestety, myśl o trwałym pokoju nie miało towarzyszyć ludzkości. W niewytlumaczalny sposób pogląd o społecznej naturze człowieka bywa łączony z poglądem o konieczności prowadzenia wojen. Natomiast niektórzy zwolennicy pacyfizmu łączą głoszone przez siebie idee z teorią społecznego charakteru ludzkiej natury.

Myślicielem, który szerzył pacyfizm w Polsce po II wojnie światowej był Julian Aleksandrowicz. To właśnie pacyfizm powinien być jedną z zasadniczych idei wytyczających drogę ludzkości. Z pacyfizmem, jego zdaniem, powinny wiązać się ściśle idee ekologiczne. Uczony ten pisał, że pokój jest tym dla ludzkości, co zdrowie dla pojedynczego człowieka.

W skali masowej krzewiła hasła pacyfistyczne, niedoceniana przez ogół, kultura rockowa. Teksty piosenek wyrażają negatywny stosunek do wojen, akcentując wartość istnienia. Podkreślają, że gdy ginie człowiek – idee tracą sens. Wykazują nonsens poświęcania życia dla jakiegokolwiek idei. Warto tu zaznaczyć, że poglądy etyczne są zróżnicowane. W myśl jednych – świętym zostaje ten, kto poświęca własne życie dla drugiego człowieka. W świetle innych teorii etycznych, taki czyn jest niemoralny, ponieważ człowiek jest wartością fundamentalną i nikt nie powinien czynić z siebie środka dla ratowania życia drugiego człowieka, ani też nie powinien poświęcać życia dla najbardziej wzniosłej idei.

W czasach średniowiecza szerzono ograniczone koncepcje pokoju. Na przykład ustalano pokój Boży na czas świąt religijnych oraz stały pokój w kościołach i na cmentarzu. Ochronie w czasie wojen, zgodnie z koncepcją pokoju Bożego, podlegali duchowni, rolnicy, kupcy, kobiety, dzieci. Te grupy społeczne miały przywilej tak zwanego stałego pokoju. Dziś media donoszą nam o zabijaniu ludności cywilnej i duchownych w czasie prowadzonych wojen w XXI wieku. Jest to przejaw upadku moralnego ludzkości. Należy też zadać retoryczne pytanie, dlaczego mimo rozwoju świadomości, kapłani rozmaitych wyznań pozwalają na wykrawanie się ludzkości w wojnach i nie uznają ich za przejaw niemoralności.

cdn.

Maria Łayachowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Nihil novi sub sole**

I otwierają się drzwi do salonu mych myśli. I przez otwarte drzwi z otwartą butelką wina wchodzi błękitnooka, wchodzi złotowłosa i powiedzmy to jednym chwytem, powiedzmy z wielkim zachwytem, do salonu mych myśli wchodzi Wiosna. I ruchem tańczonym, a głosem śpiewnym, a swoim głosem bursztynowym, zwraca się ku okrągłemu stołowi, przy którym nikogo ni ma.

– Nie mówi się ni ma, tylko się mówi nie ma. Niema, tak jak publiczność jest niema, siedząc na widowni w salonie mych myśli. Owinęta ciszą wyobraźni patrzy ciekawym okiem, słucha ciekawym uchem, co Wiosna powie w dniu swych przyspieszonych imienin, 20 marca 2014 roku. Co Wiosna powie do całego świata przy okrągłym stole. Chwilkę zaczekajmy drodzy widzowie. Najpierw postawi na stół butelkę wina, a potem, mówiąc po rosyjsku, przyniesie stakan, a mówiąc to po polsku, przyniesie kielich. Napełni go winem i usiądzie przy okrągłym stole. Posłuchajmy, co nam powie. Jak widzicie, drodzy widzowie, nie ma przy okrągłym stole ani filozofa Pana Nietwora, ani jego asystenta Daniela Spaniela, ani naszego Autora. Daniel jako początkujący filozof poleciał szukać prawdy, gdzie zaginął Boeing 777, który wyleciał z Kuala Lumpur do Pekinu 8 marca br. Na jego pokładzie było 239 osób. Do dziś nie wiadomo, gdzie są i co się stało. Daniel jako początkujący filozof szuka prawdy, a filozof, Pan Nietwór, wyleciał z salonu mych myśli do Moskwy, aby się spotkać z prezydentem Federacji Rosyjskiej Putinem, który 18.03.2014 roku przyłączył sztykroty, ale zbrojnie ukraiński Krym i ukraińskie miasto Sewastopol do Rosji i mówi całemu światu, że bardzo dobrze zrobił. Cały myślący świat mówi, że skutecznie zrealizował swój podstęp, łamiąc zasady prawa międzynarodowego.

– *Nihil novi sub sole* – powiedział filozof Pan Nietwór do Putina na Kremlu przy okrągłym stole i dodał, żeby zachować swą twarz cara i pokazać światu kto rządzi, jako władca rosyjskiego mocarstwa, siłą utarłeś pan nosa

swoim sąsiadom, tym wszystkim mądralom i gadułom z Unii Europejskiej i z końca świata.

– Ja jestem tylko sobą, nic więcej – odpowiedział z przemyślaną skromnością Putin. To, co zrobiłem z Krymem, zrobiłem dla dobra ludzi, o czym wszyscy wiedzą.

– „*Nihil novi sub Iove*, ryknął byk emalując krowę” – powiedział filozof Pan Nietwór i spotkanie dobiegło końca.

– *Nihil novi sub sole
nic nowego pod słońcem
a mówiąc jednym słowem
każdy kij ma dwa końce
nihil novi sub sole
myśl nigdy nie jest czynem
a na okrągłym stole
stoi butela z winem*

– powiedziała Wiosna przy okrągłym stole w salonie mych myśli.

*O moja Ukraino
wyciągam do Ciebie dłoń
żebyś mi dała wino
a nie swą skrwawioną skroń
o moja Ukraino
wołam do świata słowem
żebyś nie mogła zginąć
rozdarta na połowę
o moja Ukraino
spragniona życzliwości
do ciebie z Polski płyną
polskie nasze czułości
o moja Ukraino
rozkwitaj róży kwiatem
bo jesteś nam rodziną
tak siostrą jak i bratem
nie możesz sinieć blizną
na żółtych paranojach
o śpiewna Ukraino
o Ukraino swoja
musisz być razem z nami
w Europie i na świecie
twój wróg niech zęby złamie
na twym stalowym grzbiecie
zatańczmy poloneza
hopaka i kozaka
niech mądrość się rozszerza
bądź Ukraino taka
a Krym przy tobie zawsze
jak dłoń przy twojej ręce
wróg ci obcina palce
chce mieć ich jak najwięcej
dostałaś w tylek kopa
bucikiem czarownika
depcze rosyjska stopa
a Krym jak dym z dymnika
znika znika taj znika
o moja Ukraino
cały nasz świat ma bzika
tak było jest i będzie
nie rozgłaszajmy tego
wszystkim zawsze i wszędzie
o moja Ukraino
marzenia są jak wino
tak było jest i będzie
napijmy się czym prędzej*

– Jak widzicie, moi drodzy widzowie – to bursztynowy głos Wiosny – przy okrągłym stole nie ma naszego Autora, poszedł na spacer z Krymem. Nie pomyliłam się. Dobrze powiedziałam. Poszedł na spacer z Krymem. Stukacie się w głowę pytając, jak półwysep Krym może spacerować z naszym Autorem. Spacerowali już razem dawniej. Chodzili

razem do tego samego liceum ogólnokształcącego nr 1 we Wrocławiu. Do tej samej klasy, bo Krym ma na imię Tadeusz i jest kolegą naszego Autora, a nie półwysem. Inżynier Tadeusz Krym urodzony w Wilnie, mieszka w Ameryce Północnej w Haverhill koło Bostonu. Przyleciał do swojego Wrocławia i czyta tom poezji swojego szkolnego kolegi Andrzeja Bartyńskiego pt. „Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie bar Cin-cin”.

*O moja Ukraino
tak było jest i będzie
marzenia są jak wino
napijmy się czym prędzej*

I przez otwarte drzwi do salonu mych myśli wchodzi filozof Pan Nietwór, asystent Daniel Spaniel i nasz Autor. Wiosna przynosi stakany. Przed nami piękne plany. No, to na zdrowie! Drodzy widzowie. Ten świat jest niesłychany.

**Niech
zmartwychwstanie
nadzieja!**

(Dokończenie ze strony 14)

A napisane są świetnie. Krysia jest wirtuozem sonetu, klasycznego, ale o przesłaniach wciąż aktualnych.

Prowadziłem to jej spotkanie, mówiłem o twórczości Krysi, ale miałem tremę, bo była na sali Barbara Wachowicz. Staralem się mówić jasno i poprawnie, aby w oczach pani Barbary nie wypaść jak jakiś ćwok. Chyba mi się udało, bo jednak zawsze staram się mówić poprawnie, i taką polszczyznę nasiąkałem w domu od samego dzieciństwa. I jakoś poszło. Krysia była zadowolona, publiczność, która wspaniale dopisała, także. W końcu i ja uległem odprężeniu po kilku komplementach, że tak dobrze mówiłem. Krysia to potwierdziła, nie wydrapała mi oczu, więc wszystko widocznie wypadło nieźle. Pani Wachowicz (znają się z Krystyną od dawna) powiedziała, że nasza malutkiego wzrostu Sonetina (tak nazywał ją nieodżałowanej pamięci Tadzio Kwiatkowski-Cugow) skojarzyła się jej z Pchłą Szachrajką. Bardzo się to wszystkim podobało. Pani Wachowicz wręczyła Krysi najnowsze wydanie „Kamieni na szaniec” wraz z pięknym bukietem, a sama książka była przybrana wianuszkami z białoczerwonych różyczek. To był bardzo wzruszający moment.

Jak Pani widzi (wbrew pozorom widzę to i ja), nie wszystko jest złe, tragiczne czy chamskie. Są nasze wieczory poetyckie w całej Polsce, spotykamy się ze wspaniałą młodzieżą, szlachetnymi dorosłymi. Tylko chamstwo jest bardziej widoczne, agresywne i bezkarne.

Patrzmy zatem w piękno i wiosnę z Wielkanocną, słoneczną, zmartwychwstającą nadzieją. Przesyłam Pani zatem najlepsze życzenia, wiele światła i jasnych myśli –

STEFAN JURKOWSKI

POEZJA

Grzegorz Bazylak, „Wszędzie blisko”. Redakcja: Grzegorz Bohdan. Korekta: Aleksandra Gałęcka. Projekt okładki: Elżbieta Sadowska. Zdjęcie na okładce: Grzegorz Bazylak *Pod wulkanem Teide*, Wydawca: Oddział Łódzki Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Literatów, Łódź 2013, s. 116.

Zdzisław Czop, „Kronikarz gazety codziennej. Wiersze”. Krośnieńska Oficyna Wydawnicza, Krosno 2014, s. 148.

Leszek Engelking, „Komu kibicują umarli?”. Okładka i koncepcja graficzna: Piotr Zdanowicz. *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 68. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2013, s. 60.

Anna Krasuska, „Ona”. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko. Korekta: Barbara Meisner. Na okładce wykorzystano zdjęcie rzeźby autorstwa Philippy Johnson i Henryka Topolnickiego. „Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2014, s. 64.

Wiesław Kulikowski, „Po drugiej stronie pożaru”. Projekt okładki i projekt graficzny serii: Magda Dębicka. Na okładce obraz Marcina Kołpanowicza *Pokój podróżnika*, 2000. Krakowska Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom 10. Księgarnia Akademicka, Kraków 2013, s. 120.

Józef Kurylak, „Ciemna głęboka woda bez Boga”. Opracowanie graficzne: Sylwia Tulik. Zdjęcie autora na okładce Wiesława Sznajdrowska-Kurylak. Wydawnictwo Lisia Góra, Rzeszów 2013, s. 92.

Artur Daniel Liskowacki, „Elegijki”. Fotografia na I stronie okładki: Jan Surudo. Fotografia na IV stronie okładki: Jolanta Liskowacka. *Biblioteka Poezji i Biblioteka „Toposu”*, tom 88. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2013, s. 66.

Krzysztof Lisowski, „Poematy i wiersze do czytania na głos”. Okładka i koncepcja graficzna: Piotr Zdanowicz. Zdjęcia na okładce: Justyna Lisowska i Urszula Lisowska. *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 71. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2013, s. 58.

Piotr Macierzyński, „Kwik”. Fotografia na I stronie okładki: Beata Jaśniak. Opracowanie graficzne: Paulina Jaśniak. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Seria *Poetycka*. Korporacja Ha!art, Kraków 2013, s. 96.

Zbigniew Majewski, „Reminiscencje”. Okładka i opracowanie plastyczne: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Redaktor: Stanisław Grabowski. Korekta: Krystyna Węgrzyn. Wydawnictwo PATI, Warszawa 2014, s. 132.

Leszek Aleksander Moczulski, „Kartki na wodzie”. Fotografia na I i IV stronie okładki: Jacek Balcewicz. *Biblioteka Poezji i Biblioteka „Toposu”*, tom 91. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2013, s. 58.

„Morza polskich poetów. Wiersze i wypowiedzi. Antologia”. Wybór, wstęp i opracowanie: Zbigniew Jankowski. Seria *Terytoria Poezji*, tom 4. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013, s. 420.

Barbara Tylman, „Nie zapomnieć”. Redakcja: Helena Gordziej. Zdjęcie autorki: Artur Tylman. Zdjęcie na okładce: Agnieszka Chałupka. Seria Wydawnicza Libra, nr 59. Wydawca Związek

Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2014, s. 54.

PROZA

Jan Adam Borzęcki, „Mniszka. Opowieść sandomierska”. Projekt okładki i ilustracje: Ryszard Gancarz. Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2013, s. 300.

Beata Chomałowska, „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w Bredzie”. Projekt okładki: Fajne Chłopaki. Projekt typograficzny: Zuzanna Szatanik / S2D.PL. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 296.

Katarzyna Gryga, „Suka”. Projekt okładki: Maciej Sadowski. Rysunki: Katarzyna Gryga. Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 2013, s. 214.

Brygida Helbig, „Niebo”. Projekt okładki i stron tytułowych: Jacek Szewczyk. Zdjęcia na I stronie okładki: Katarzyna Jarnuszkiewicz oraz sut / 123RF zdjęcie seryjne. Fotografia autorki: Beata Lipowicz. Seria *Archipelagi*. Wydawnictwo WA.B., Warszawa 2013, s. 320.

Inga Iwasiów, „Umarł mi. Notatnik żalobny”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Fotografia na okładce: Serena Trere / Flickr / Getty Images / FPM. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 128.

Wanda Karczewska, „Odejsie”. Wstęp: Karol Samsel. Ilustracje i projekt okładki: Krzysztof Schodowski. Seria *Powrót do Karczewskiej*, tom 2. Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka, Kalisz 2013, s. 160 + CD, czyta Jurek Szukalski.

Daniel Kot, „Kierunkowy 22”. Projekt okładki: Balbina Bruszezwska. Projekt typograficzny: Małgorzata Chyc. Seria *Prozatorska*. Korporacja Ha!art, 2013, s. 104.

Janusz Mielczarek, „Ciało twojego snu. Opowiadania”. Na okładce fragmenty pracy Arkadiusza Zająca *Grawitacja*, 1999. Ilustracje wewnątrz książki: Arkadiusz Zajęc. NEW Fione Grain, Częstochowa 2013, s. 168.

Diane di Prima, „Wspomnienia bitniczek”. Przełożył: Jędrzej Polak. Posłowie: Jerzy Jarniewicz. Opracowanie graficzne: serii Robert Oleś. Seria *Twarze kontrkultury*. Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2013, s. 160.

Agnieszka Wolny-Hamkało, „Zaćmienie”. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce: Paolo Gastronom Fotografia autorki pochodzi z jej archiwum. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 200.

Ziom Ziolkowski, „Akt eRosa”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Mariusz Czak. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2013, s. 266.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Hanna Buczyńska-Garewicz, „Czytanie Nietzschego”. Projekt okładki i stron tytułowych: Katarzyna Nalepa. Na okładce zdjęcie własne. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 276.

Wojciech Czaplewski, „Pochwała niezrozumiałości. Eseje filozoficzno-literackie”. Koncepcja graficzna i projekt okładki: Lech M. Jakób. Rysunki wewnątrz tomu: Wojciech Czaplewski. Zdjęcia autora na okładkach: Halina Szczepańska. Wydawnictwo KAMERA, Kołobrzeg 2013, s. 172.

Jan Darowski, „Eseje”. Posłowie: Jan Wolski. Opracowanie graficzne: Janusz Górnicki. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2013, s. 608.

Krzysztof Derdowski, „Mistyka, zwierzęta i koany. Rzecz o poezji Stanisława Czerniaka”. Projekt okładki: Joanna Frydrychowicz-Janiak. Wydawnictwo Rolewski, Nowa Wieś k/Torunia 2013, s. 450.

Tadeusz Gadacz, „O zmienności życia”. Projekt graficzny: Janusz Barecki. Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2013, s. 228.

Ewa Graczyk, „Od Żmichowskiej do Masłowskiej. O pisarstwie w nadwiślańskim kraju”. Projekt okładki i stron tytułowych: Filip Sendal. Na okładce zdjęcie z archiwum Ewy Graczyk. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2013, s. 240.

„Kroniki nowopolskie 2010-2012”. Opracowanie: Wiktor Kulerski. Słowo wstępne: Jerzy Pomianowski. Biblioteka Nowej Polszy. Instytut Książki, Nowaja Polska, Kraków-Warszawa 2013, s. 430.

„Literatura polska wobec zagłady (1939-1968)”. Pod redakcją Sławomira Buryły, Doroty Krawczyńskiej i Jacka Leociaka. Projekt graficzny: Magdalena Błażków. Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, s. 664.

Michał Paweł Markowski, „Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki”. Projekt okładki i stron tytułowych: Katarzyna Nalepa. Na okładce zdjęcie własne. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 460.

Joanna Mueller, „Powlękać rosnące (apokryfy prenatalne)”. Zdjęcie na okładce: George Silk Sandra Kunhardt pretending she is a doli, 1961. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. Seria *Szkie*, tom 18. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 280.

Artur Nowaczewski, „Konfesja i tradycja. Szkice o poezji polskiej po 1989 roku”. Zdjęcie na I stronie okładki: Krzysztof Szymoniak. Zdjęcie na IV stronie okładki: Tomasz Nowaczewski. DTP / Projekt okładki Marcin Ekert. *Biblioteka Krytyki i Biblioteka „Toposu”*, tom 92. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2013, s. 226.

Joanna Rawik, „Muzyka życia”. Projekt okładki: Maciej Sadowski. Zdjęcie na okładce: Jerzy Płóński. Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 2013, s. 370.

Magdalena Rittenhouse, „Nowy Jork. Od Manhattan do Ground Zero”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Fotografia na okładce by Louis B. Shlivek, Regional Plan Association. Projekt typograficzny Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 400.

Andrzej Sosnowski, „Stare śpiewki (sześć godzin lekcyjnych o poezji)”. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. Zdjęcie na okładce: Elżbieta Lempp. Seria *Szkie*, tom 20. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 108.

Stanisław Stanik, „Spotkania. Postacie literatury przełomu XX i XXI wieku”. Ilustrowała: Krystyna Guranowska. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2014, s. 152.

[ad]

Idea for men!

(Dokończenie ze strony 13)

pod Olszynką Grochowską czy Wawrem, ale w karcianych pojedynkach toczonych już na emigracji – po prostu działali sobie chłopcy na nerwy, silniej niż Car-Trup i niż król-Duch, za to ich potomkowie na pamięć umieli „Redutę Ordona”, przy „Trylogii” zaś, to o jejkę, jejkę. Kmicic, Bohun, bracia Kiemlicze, Mały Rycerz, dzielna Baśka Wołodyjowski. Ponieważ służyli częstokroć w armii cesarsko-królewskiej, w roku 1914 poszedł rozkaz do poborowych, żeby każdemu do tornistra na rozgrzewkę dać „Ogniem i mieczem”, i na front. Pomogło: wszak nie my wykreowaliśmy postać wojaka Szwejka, dekownika... Podczas II wojny służyło w szeregach Wehrmachtu więcej etnicznych Polaków niż łącznie w Narodowych Siłach Zbrojnych, AK, Batalionach, GL-u i AL-u, Żegocie i Szarych Szeregach. No bo ludność Pomorza, Kujaw, Wielkopolski, Mazur i Śląska miała wiadomy wybór, a mało która zakazana piosenka zrobiła taką ogólnonarodową karierę, stała się tak lubiana, jak:

*Wojna nie wojna.
Kto handluje ten żyje.*

Nawet neonazista. Prezydent Rosji w swoich latach komсомolskich ćwiczył padnij, powstań, ćwiczył podśluch, kuł niemiecki, wykrzykiwał na lekcji karate po japońsku, a nie powiedzieli mu, kto podpisał pakt Ribbentrop-Mołotow.

Urszula Benka

Pamiętnik ułana

Mam w rodzinie swojej szwagra, który ma wysoki stopień oficerski, ale nigdy nie widziałem go w mundurze. Kiedyś łatwo było spostrzec w ulicznym tłumie polskiego oficera, wyróżniał się przede wszystkim elegancją. Wystarczyło spojrzeć chociażby na buty, zwane oficerkami... Dzisiaj zdezaktualizowało się powiedzenie, że „za mundurem panny sznurem”, czar munduru nie działa, zagubił się: w przeszłości.

A jak to było kiedyś, przed wojną, opowiada Grzegorz Cydzik w swej książce wspomnieniowej, pamiętniku pt. „Ułani, ulani”.

Grzegorz Cydzik urodził się w Wilnie w roku 1909. Był typem oficera kawalerii określanego mianem „pistoleta”. W swoich wspomnieniach odmalował z humorem i z detalami dotyczącymi np. cen wyposażenia kawalerzysty, ułana. Niejednokrotnie rodzina partycypowała w kosztach, ale robiono to dla honoru, bo syn był przecież ułanem! Od wieków bowiem Polak ma głęboko zakorzeniony sentyment do pięknych koni, a stąd wywodzi się jego miłość do kawalerii.

Podczas uroczystości promocyjnych w Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu, pierwszy ułan II Rzeczypospolitej, generał brygady dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski

wzniósł toast, w którym m.in. powiedział: „Pracownicy nasi i ojcowie, których po prawdzie i bez przesadnej dumy moglibyśmy nazwać najlepszymi kawalerzystami świata, gdy chcieli pochwalić młodzieńca o junackim wyglądzie i w najlepszym przedstawić go świetle, mówili o nim: – jak go widzisz, tak go pisz. Znaczyło to, że jest istotnie takim, na jakiego wygląda, takich nam i dzisiaj trzeba członków i adeptów w naszym kawalerskim zakonie... Poza tradycyjnymi regulaminami, są w tym zakonie jeszcze naddatki, jak werwa, temperament, szczodrość serca i szczerłość, wesołość i humor, który nigdy nie odstępował w najgorszych nawet tarapatach, ale jeszcze ponadto fason i szyk kawalerski.”

To właśnie dobrze skrojone bryczesy, to cholewy błyszczące jak czarne zwierciadła, to forma ostróg i ta czapa z okapem okutego daszka na prawe ucho z fantazją nasunięta.

Czegóż to jeszcze nasz fason kawalerski wymaga? Skrupulatności w służbie. W zasadach savoir-vivre'u regulujących fason kawalerski, nie jest mile widziane, a raczej słyszane, wygłaszanie patetycznych i wzniosłych frazesów na tematy wielkie i święte. Kawalerzysta powinien patos wielkich uczuć mieć głęboko w sercu. Człowiek, który kocha głęboko, nie mówi o swej miłości, lecz żyje nią i dla niej umiera”.

Nie dziw zatem, że tak „ustawieni zprogramowani” ułani potrafili z szabliami w dłoni szarżować na niemieckie czołgi.

EMIL BIELA

Grzegorz Cydzik, „Ułani, ulani”. Instytut Wydawniczy „Erica” – „Tetragon” 2013.

Określone chwile i przestrzenie

Temat czasu będzie rozważany z punktu widzenia filozofii w tomiku poezji Juraty Bogny Serafińskiej pt. *Kryształ czasu*. Poetka nie odpowiada na pytanie ile jest tych kryształów, ale sami możemy stwierdzić, że są nimi zwykłe jednostki czasu. Sam tytuł zbioru podkreśla przynależność własności (czas posiadający kryształ). Jurata Bogna Serafińska odsłania je w każdym utworze; a każdy z nich jest inny. Nie należy ich wydobywać – tylko oglądać.

Podmiot liryczny rozpoczyna swoją opowieść sprzed „narodzenia się czasu”. Ma ona wymiar niezwykły, ponieważ wskazuje na istnienie bardzo kruchej kryształu: *Gdy czas jeszcze nie istniał / Drzemały świetne fale / A fioletowy kryształ / Skrzył się nietemporalnie* (s. 11).

Przedstawiona historia przez osobę mówiącą w wierszu jest sceną zapowiadającą ciąg dalszy, który możemy się domyśleć; znajdując się w ściśle określonej przestrzeni.

Pojawiająca się wskazówka stanowi konkretny punkt odniesienia. Widnieje jako granica pomiędzy przeszłością, a teraźniejszością. Dla podmiotu lirycznego współczesność jest wyłącznie miejscem podróży w czasie istniejącym wyłącznie w naszej świadomości np. poprzez wspomnianie przyjemnych chwil; chociażby

sprzed miesiąca, czy sprzed roku. Obok tego wszystkiego stoi zwyczajnie przyszłość: *Wskazówka dzieli / Na kiedyś i na teraz / Wczoraj, dzisiaj i jutro* (s. 18).

Jest to wyłącznie fakt czysto filozoficzny. W dalszej części utworu podmiot liryczny to wszystko wyjaśnia, nie odnosząc się do odległej przeszłości i przyszłości; na zasadzie wczoraj – dzisiaj – jutro.

Rozważania na temat wypowiedzianych słów rozpoczynają się od postawienia pytania. W ustach podmiotu lirycznego ma wymiar naukowy: *Słowa niewypowiedziane / O odpowiedniej porze / Czy tracą swą powagę?* (s. 23).

Osoba mówiąca w tym wierszu boryka się z problemem ważnym, ponieważ komunikat wypowiedziany w nieodpowiedniej chwili może zostać źle odebrany. Ma także świadomość, że w mowie nie stosuje się znaków interpunkcyjnych. Nadzieja będzie pojawiać się między słowami zupełnie zwyczajnie. Wątpliwości będą zmuszały nas oraz osobę w tym wierszu do większej zadumy nad doбором słów i miejscem ich użycia. Sami wypowiadamy wiele wyrazów.

Kultura jest dość obfita w wiele legend i podań, które są przekazywane z pokolenia na pokolenie w różnorodnej formie. Opowieści te mają charakter baśniowy. Podmiot liryczny wskazuje na ich fantastyczny wymiar. Komentuje je: *Wszystko ma swój styl i klasę / I sens w dążeniu do celu. / Miło zapomnieć jest czasem / O sprawach przykrych tak wielu* (s. 46).

Legendy posiadają odpowiedni styl oraz sens, który jest wiedzą o życiu! Osoba z wiersza fascynuje się nimi, ponieważ są odskocznią od jej kłopotów.

Siła kłamstwa jest bardzo ogromna. Podmiot liryczny rozpoczyna swoją refleksję od pytania: *Gdy kłamca mówi, / Że kłamie, / To mamy problem / Wyzwanie / Czy właśnie prawdy / Nie wyznał?* (s. 72).

Na to pytanie jest bardzo trudno odpowiedzieć. Łatwość jego wypowiedziania powoduje, że staje się ono powszechne na każdym kroku. Wypowiedziane trudno zmyć. Podmiot liryczny ma świadomość, że te dywagacje mają wyłącznie aspekt filozoficzny i pozostaną wyłącznie zapisane w literaturze naukowej. Nie bez powodu osoba mówiąca w tym wierszu rozmyśla nad prawdą poprzez stawianie odpowiednich pytań o stan prawdy, czy ona istnieje i czy rzeczywiście kłamstwo ją wyparło.

Jurata Bogna Serafińska w tomiku *Kryształ czasu* balansuje na granicy świata rzeczywistego oraz mitologii; pojawiają się liczne odniesienia do mitologii słowiańskiej. Jednoznacznie odpowiada poprzez zdobytą wiedzę filozoficzną co znajduje się między jawą a snem – odpowiedź wydaje się bardzo prosta – rzeczywistość. Poetka pod wpływem doświadczenia nie tylko egzystencjonalnego spogląda na fragmenty swoich dawnych dzieł. Pokazuje nam jak mamy wykorzystywać wszystkie otrzymane szanse; to wszystko dzieje się w określonej chwili.

KRZYSZTOF GRABOŃ

Jurata Bogna Serafińska, „Kryształ czasu”. Wydawnictwo Armagraf, Krosno 2013, s. 90.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiński, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.